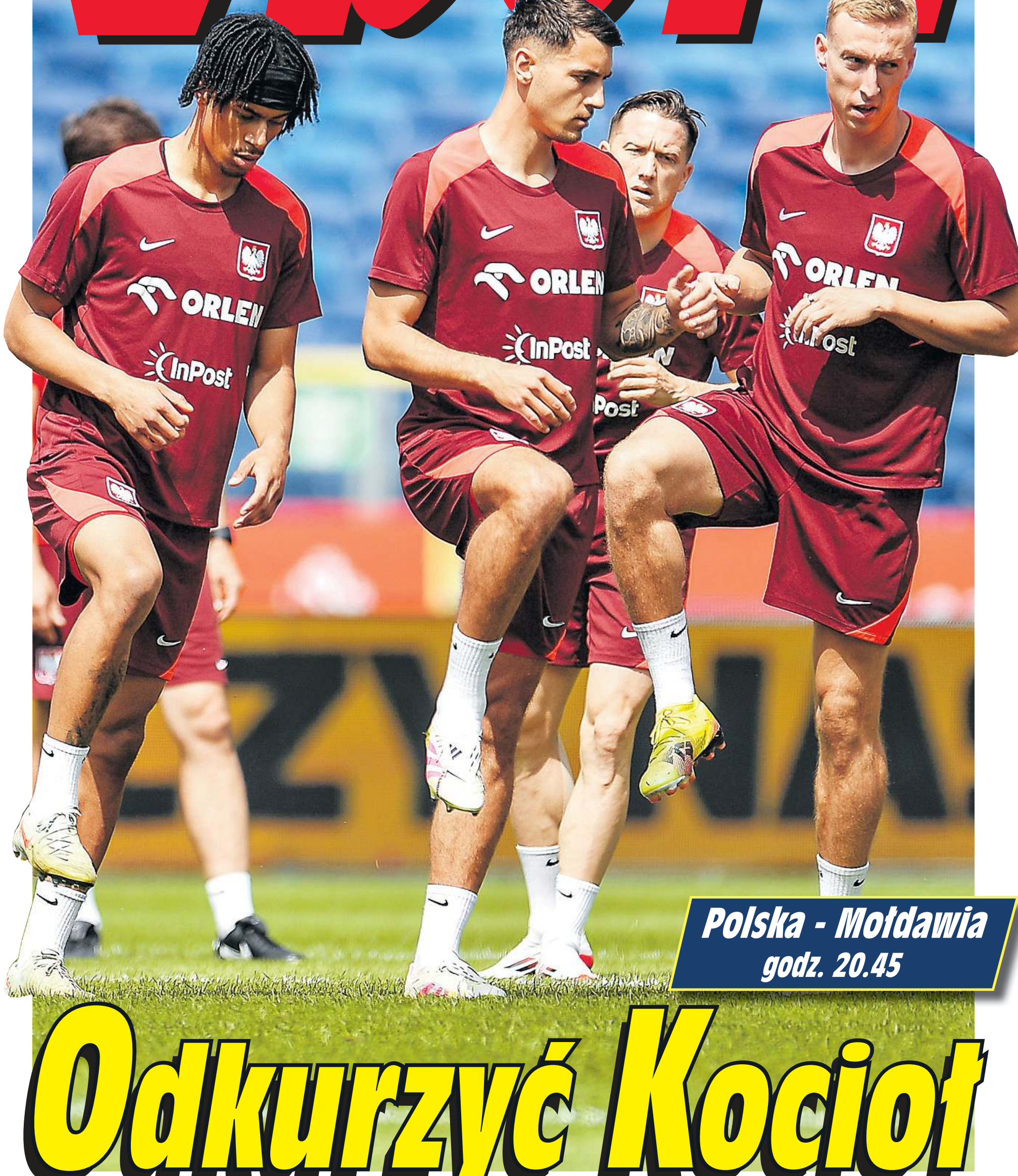
80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

6 czerwca 2025 NR 131 (18222)

Sport



Polska - Mołdawia
godz. 20.45

Odkurzyć Kocioł

Sport 23d1d5db9c

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Mecz symboliczny

Pamiętam jeszcze wiele z pożegnania Włodzimierza Lubańskiego. Mecz na Stadionie Śląskim w środowe popołudnie 24 września 1980 roku transmitowała TVP. Były kwiaty, gratulacje, a w pamięć wryły się liczby 80 i 50. W meczu z Czechosłowacją Lubański grał po raz 80., a bramka z karnego miała być jego 50. w narodowych barwach, w których debiutował jeszcze w innej futbolowej epoce, bo w 1963 roku. Potem te liczby, o czym pisaliśmy w ostatnich dniach, spadły do odpowiednio 75 meczów i 48 bramek. Tak też czasami bywa, wszystko zależy, jak kto liczy...

W dzisiejszym wydaniu przypominamy sylwetki znakomitych polskich piłkarzy, którzy przekroczyli magiczną liczbę 100 meczów. Przeważają w niej zawodnicy z obecnych czasów, gdzie gra się częściej, znacznie częściej, żeby nie napisać cały czas, codziennie. Liczba meczów w nowo tworzonych rozgrywkach, w czym przoduje żądna kasy FIFA i jej szef Gianni Infantino, zatrważa. Za chwilę dojdziemy do momentu, a może już w nim jesteśmy, że w żaden sposób nie będziemy w stanie ogarnąć tego, co się dzieje na boisku. Ale to inna historia...

Na razie skupmy się na wielkich polskich piłkarzach. W piątek wieczorem pożegnamy w reprezentacji Kamila Grosickiego. Ile wspaniałych chwili dostarczył nam, kibicom, popularny „Grosik"! Znakomite akcje, szybkie rajdy, efektowne dryblingi, no i asysty. O tym może mówimy mniej, ale popatrzmy na liczbę asyst w jego wykonaniu – w 94 grach zgromadził ich aż 24! Nasz od lat najlepszy rozgrywający, Piotr Zieliński, ma ich 16, Robert Lewandowski więcej, bo 35, a Grzegorz Krychowiak – ostatni, który dołączył do Klubu 100 w reprezentacji – 6. Może trochę przypadkowo, ale dobrze, że „Grosik", jak kiedyśLubański, pożegna się z kadrą na Stadionie Śląskim, z którego ma zresztą bardzo dobre wspomnienia, o czym mówił „Sportowi" w niedawnym wywiadzie.

Żegnamy Kamila Grosickiego, który w niedzielę kończy 37 lat, a jednocześnie myślimy też o Piotrze Zielińskim, który z Mołdawią w narodowych barwach zagra po raz setny. Jaka w tym wszystkim symbolika! 31-letni dzisiaj „Zielu" debiutował w koszulce z orłem w meczu pożegnalnym Jerzego Dudka, 4 czerwca 2013 roku w Krakowie w rywalizacji z Liechtensteinem, a na boisku zastąpił w 46 minucie... „Grosika". Teraz – jak poinformował selekcjoner Michał Probierz – Grosicki zacznie spotkanie z Mołdawią jako kapitan i przekaże później opaskę Zielińskiemu.

W materiale o zawodnikach reprezentacji, którzy rozegrali w niej sto czy więcej meczów, chciałem napisać, że Piotr Zieliński będzie zawodnikiem numer 8 w tym ekskluzywnym gronie. Faktycznie będzie siódmy. Kiedy jeden z najlepszych w historii polskich piłkarzy, Kazimierz Deyna, rozgrywał jeden ze swoich ostatnich meczów w kadrze, a było to w walce o medale na XI Mistrzostwach Świata w Argentynie, to w starciu z gospodarzami, Albiceleste, miał grać po raz setny. Tak podawano w mediach nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Potem po zweryfikowaniu okazało się, że jak i w przypadku Włodzimierza Lubańskiego, meczów Deyny jest mniej, bo nie 102, a ledwie 97... Piotr Zieliński jest w takim wieku, w takiej formie, że pewnie Roberta Lewandowskiego (158) nie przebije, ale już drugiego w tym zestawieniu Jakuba Błaszczykowskiego (109) jak najbardziej. Czekamy na mecz z Mołdawią i na wielkie gratulacje dla „Grosika" i „Ziela"!



Fot. PAP / Michał Meissner

Kamil Grosicki (z prawej) zagra na swojej wymarzonej pozycji.

Koniec pięknej historii

Kamil Grosicki przeciwko Mołdawii wystąpi jako snajper, ale przede wszystkim jako kapitan reprezentacji.

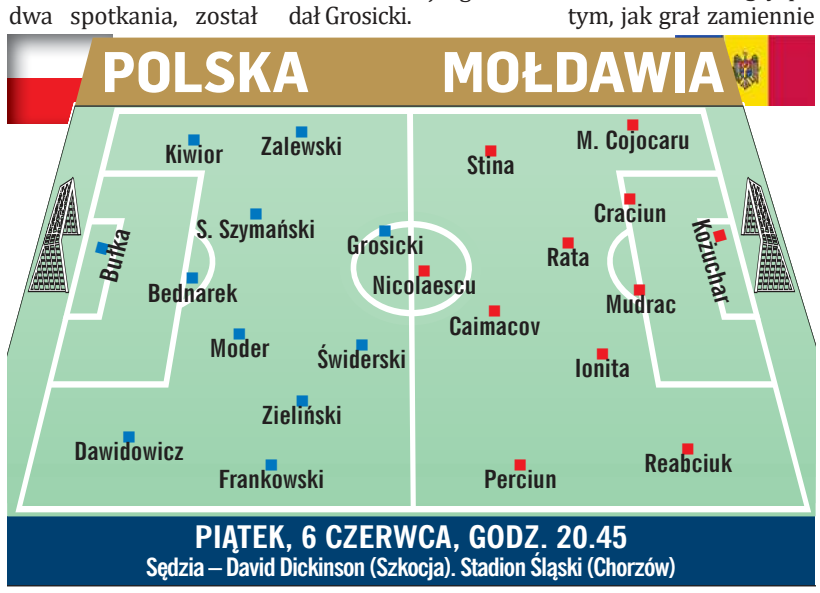
Piątkowy mecz Polski z Mołdawią Kamil Grosicki rozpocznie od pierwszej minuty. Dla 36-latka będzie to ostatni mecz w reprezentacji w karierze. Na Stadionie Śląskim pożegna się z kibicami Biało-czerwonych, mając na ramieniu opaskę kapitana. Po zejściu z boiska przekaże ją Piotrowi Zielińskiemu, który jest najbardziej doświadczonym – pod względem liczby spotkań – piłkarzem reprezentacji pod nieobecność Roberta Lewandowskiego. – W imieniu wszystkich selekcjonerów, którzy prowadzili „Grosika" w reprezentacji, chciałbym podziękować mu za grę. Na pewno każdy miał z niego wielki pożytek. Pamiętam naszą dawną rozmowę – Kamil chciał być napastnikiem, a ja mu cały czas mówiłem, że jest skrzydłowym. Teraz, po 15 latach, zakończy karierę w reprezentacji na tej pozycji, na której zawsze chciał grać. Jutro będzie wolnym zawodnikiem na boisku oraz kapitanem – przekazał Michał Probierz, który jako trener klubowy prowadził Grosickiego w Jagiellonii w latach 2009-11.

Historia nie do zapomnienia

Choć oficjalnie Grosicki zostanie pożegnany dzisiaj, już miał okazję do wygłoszenia pożegnalnego przemówienia. – Każde zgrupowanie i każdy mecz były dla mnie wielkim wyróżnieniem. Pożegnalne spotkanie na pewno zapamiętam do końca życia. Było dużo pięknych momentów: awanse, wielkie turnieje, mistrzostwa świata i Europy. Szczególnie wspominam ćwierćfinał Euro 2016 z Portugalią, gdy byliśmy blisko awansu do półfinału. To była piękna historia i na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Przede wszystkim chciałem podziękować kibicom i pożegnać się z nimi, bo zawsze czułem ich wsparcie – podkreślił skrzydłowy, który w piątek rozegra 95. mecz w narodowych barwach. W kadrze zadebiutował w 2008 roku w meczu z Finlandią, gdy selekcjonerem był Leo Beenhakker. Zagrał jedno spotkanie (z Czechami w październiku 2009 roku), gdy opiekunem reprezentacji na moment, na zaledwie dwa spotkania, został Stefan Majewski. Później grał u Franciszka Smudy, Waldemara Fornalika, Adama Nawałki, Jerzego Brzęczka, Paulo Sousy, Czesława Michniewcza, Fernando Santosa oraz Michała Probierza. Każdy z selekcjonerów, który pracował w PZPN-ie od 2008 roku, korzystał z jego usług w mniejszym lub większym stopniu. Dotychczas ostatni mecz w kadrze rozegrał 21 czerwca 2024 roku, podczas mistrzostw Europy z Austrią (1:3). – Decyzja o zakończeniu kariery była przemyślana. Najpierw poinformowałem o niej Michała Probierza. Wszystko się kiedyś kończy, a trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść. Ja zszedłem po Euro. W tym sezonie ciężko trenowałem, żeby móc pokazać się z dobrej strony w pożegnalnym meczu. Moja piękna historia się zakończyła, ale liczę, że w piątek pokażę kibicom coś fajnego – dodał Grosicki.

Zmiana w bramce

Skrzydłowy, który wystąpi na pozycji snajpera, nie jest jedynym pewniakiem do gry w starciu z Mołdawią. Selekcjoner odkrył karty, przedstawiając, kto wystąpi między słupkami. – W bramce wystąpi Marcin Bułka i zakładamy, że będzie bronił cały mecz. Nie chcemy tracić zmian. Mamy ich sześć (takie są ustalenia obu reprezentacji – przyp. red.), a jedna z nich będzie wykorzystana na zejście z boiska Kamila Grosickiego – przedstawił sytuację Michał Probierz. W marcu selekcjoner wskazał na Łukasza Skorupskiego, mówiąc, że to on rozpocznie eliminacje do mundialu jako pierwszy bramkarz. 34-letni golkiper Bolonii zagrał w pierwszych dwóch spotkaniach o punkty z Litwą i Maltą. Teraz Bułka wraca do gry po tym, jak grał zamiennie ze Skorupskim w Lidze Narodów jesienią 2024 roku.



Wciąż to samo ustawienie

Przypomnijmy, że dwa lata temu Polacy dwukrotnie tracili punkty z Mołdawianami w eliminacjach do Euro 2024. Najpierw przegrali 2:3 na wyjeździe, gdy selekcjonerem był Fernando Santos. Następnie zremisowali u siebie 1:1 już za kadencji Michała Probierza. Selekcjoner wspomniał tamto spotkanie. – Od tamtego czasu na pewno nie zmieniło się nasze ustawienie, bo jak nie mieliśmy skrzydłowych, tak wciąż ich nie mamy. Na pewno mamy dużo deficytów, co było widać w starciach z topowymi zespołami, ale cały czas nad tym pracujemy. I wierzę, że piłkarze będą coraz mocniejsi. Skład jednak mocno się zmienił. Żałuję, że kariera Patryka Pedy, który wtedy zagrał, tak się potoczyła (przez większość sezonu był rezerwowym na poziomie Serie B, pod koniec sezonu zaczął regularnie grać na wypożyczeniu w Juve Stabia – przyp. red.). Mam nadzieję, że po najbliższych mistrzostwach Europy U-21 będzie wyglądać inaczej. Wojtek Szczęsny (także grał z Mołdawią – przyp. red.) już nie gra w kadrze, Arek Milik leczy kontuzję... Wielu z tych piłkarzy nie ma w reprezentacji i w piątek zobaczymy zupełnie inny zespół – stwierdził opiekun polskich piłkarzy.

Kacper Janoszka

Sport 23d1d5db9c

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), **w finałach ME:** 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 34

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	4/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Qarabag Agdam	0/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	16/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	67/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	58/0
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	17/1
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	17/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	33/1
Mateusz Skrzypczak	22.08.2000	Jagiellonia Białystok	0/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Torino	9/1
Mateusz Wieteska	11.02.1997	PAOK	6/0
Pomocnicy			
Mateusz Bogusz	22.08.2001	Cruz Azul	4/0
Przemysław Frankowski	12.04.1995	Galatasaray Stambuł	49/3
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	94/17
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	20/1
Jakub Moder	7.04.1999	Feyenoord Rotterdam	32/2
Maximillian Oyedele	7.11.2004	Legia Warszawa	2/0
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Ludogorec Razgrad	11/2
Oskar Repka	3.01.1999	GKS Katowice	0/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	15/0
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	43/5
Nicola Zalewski	23.01.2002	Inter	27/3
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	99/14
Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Midtjylland	21/7
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Al-Duhail SC	35/12
Karol Świderski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	40/13

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

MOŁDAWIA

Federatia Moldoveneasca de Fotbal (FMF)
Data założenia 14.04.1990
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1994 (1993)
Adres Kiszyniów, Tricolorului 39, MD-2012
Barwy niebiesko-żółto-czerwone
Udział w finałach MŚ: -
Pozycja w rankingu FIFA 154

Bramkarze			
Cristian Avram	27.07.1994	Araz Naxcivan	11/0
Dumitru Celeadnic	23.04.1992	Ordabasy	11/0
Andrij Kożuchar	20.07.1999	Weres Równe	3/0
Victor Straistari	21.06.1999	Sheriff Tiraspol	0/0
Obrońcy			
Oleg Reabciuk	16.01.1998	Spartak Moskwa	55/0
Sergiu Platica	5.06.1991	Petrocub	49/0
Artur Craciun	29.06.1998	Puszcza Niepołomice	33/0
Victor Mudrac	3.03.1994	Ordabasy	21/1
Władysław Babohło	14.11.1998	Karpaty Lwów	17/2
Daniel Dumbravanu	22.07.2001	ACR Messina	5/0
Andrei Motoc	13.12.2002	Virtus Entella	1/0
Mihail Stefan	7.08.2001	Zimbru Kiszyniów	0/0
Ion Bors	25.07.2002	Petrocub	18/1
Pomocnicy			
Artur Ionita	17.08.1990	Triestina Calcio	75/5
Vadim Rata	5.05.1993	Universitatea Cluj	55/3
Mihail Caimacov	22.07.1998	NK Slaven	33/3
Maxim Cojocaru	13.01.1998	Otelul Galati	29/1
Nichita Motpan	17.07.2001	Fakieł Woroneż	26/3
Victor Stina	20.03.1998	AE Larisa	22/3
Vicu Bulmaga	5.07.2003	Isłocz Minskij rajon	0/0
Stefan Bitca	27.09.2005	Zimbru Kiszyniów	3/0
Sergiu Perciun	23.04.2006	Torino	0/0
Napastnicy			
Ion Nicolaescu	7.09.1998	Heerenveen	50/17
Vitalie Damascan	24.01.1999	Maccabi Petach Tikwa	42/5
Virgiliu Postolachi	17.03.2000	CFR Cluj	27/1

Selekcjoner Serghei CLESCENCO – ur. 20.05.1972 r.

Marzenie? Ameryka, Meksyk i Kanada

Rozmowa z **Janem Bednarkiem**, liderem defensywy Biało-czerwonych i najlepszym... golfistą oraz baristą drużyny narodowej



Fot. IMAGO / Press Focus

Bernardo Silva nie radził sobie z Janem Bednarkiem w starciu Manchesteru City z Southamptonem.

Podobno pod nieobecność Wojtka Szczęsnego jest pan najlepszym golfistą w reprezentacji Polski?

– Tylko proszę, niech pan tego nie mówi trenerowi Michałowi Probierzowi, który świetnie radzi sobie na polu golfowym (śmiech). A poważniej – mieszkając w Wielkiej Brytanii, gdzie są znakomite pola golfowe, jest ich mnóstwo i wielu moich kolegów gra w golfa, nie miałem wyboru. Natomiast jak spróbowałem, od razu zakochałem się w golfie. Jedyny problem polega na tym, że jest czasochłonny, więc żona jest troszkę niezadowolona, że mnie nie ma w domu. Ale golf jest fajną odskocznią od piłki. Na polu golfowym można o niej zapomnieć i wyczyścić sobie głowę.

Ma pan czas na udział w turniejach golfowych?

– Mamy rozgrywki klubowe. Mamy swoją ligę drużynową, tam rozgrywamy mecze. Każdy zaczyna ze swoim handicapem, zbieramy punkty odnoszące się do swojego handicapu. Jest kilku chłopaków z handicapem zero, kilku ma handicap średni lub wyższy, ale zabawa jest przednia i zawsze staramy się grać na najlepszych polach golfowych w Wielkiej Brytanii, bo jest ich wiele. Z tego czerpiemy wiele radości.

Wysyłamy sygnał do Adriana Meronka, żeby miał się na baczności?

– Już kiedyś graliśmy razem i zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. To były moje początki z golfem. Byliśmy razem z Wojtkiem Szczęsnym w Dubaju i tam z Adrianem zagraliśmy rundkę. Ja tam koło stówki się zakręciłem, a Adrian zagrał minus sześć. Jak uderzał piłeczkę, jak ona leciała, to było coś niesamowitego. Widać było, że Adrian to światowa czołówka. Fajnie było spędzić czas z jednym z najlepszych golfistów świata i dostać od niego lekcje gry.

To ulubiona rozrywka?

– Golf ma teraz konkurencje. Jest nią kawiarnia, którą otworzyłem niedawno z żoną w Poznaniu. To jest odskocznia od sportowego życia. Uczymy się nowego biznesu, nowych rzeczy. Zabiera wiele energii i bardzo mnie rozwija jako człowieka. Muszę nauczyć się trudnych biznesowych rozmów, nauczyć się zarządzania ludźmi. Bardzo to lubimy.

Kto wpadł na pomysł otwarcia kawiarni?

– To projekt, który stworzyliśmy z żoną, a powstał z mojej wielkiej pasji do kawy. Tak jak moją pasją jest golf, tak moim wielkim hobby jest przyrządzanie kawy speciality. A z racji tego, że mamy czteroletnią córkę, to moja żona stwierdziła, że brakuje jej miejsca, gdzie można się napić z kimś dobrej kawy, zjeść dobre śniadanie i oddać dziecko do bawialni, gdzie w dobrych warunkach by się pobawiło. Stworzyliśmy takie miejsce, wydaje mi się, wyszło nam całkiem fajnie. Czteroletnia Lilly nie chce stamtąd wychodzić, a my czerpiemy z tego radość i też lubimy spędzać tam czas.

Czyli rozmawiam z najlepszym golfistą i baristą reprezentacji Polski?

– Grając na tym poziomie, jestem pod tak wielką presją, mam tyle myśli w głowie, sygnałów płynących z zewnątrz, że trzeba umieć się od tego odciąć, skupić się na czymś innym. A dzięki golfowi i kawiarni nie myślę tylko o piłce, a łapię świeżość i inną perspektywę, że w życiu nie wszystko opiera się na futbolu. Gdybym jednak czuł, że grając w golfa, czy prowadząc różne biznesy, mój poziom piłkarski z tego powodu by spadał, to sam bym zrezygnował.

Wraz z Southampton występował pan Premier League. Niestety Święci zaliczyli spadek z angielskiej elity. Pan natomiast miał udany sezon, co wzbudziło zainteresowanie innych klubów. Mówi się, że latem opuści pan Anglię. Będzie to Turcja i Besiktas lub Trabzonspor czy może Włochy i Roma?

– To jest na razie trochę wróżenie z fusów. Było wiele opcji, które wydawały się dla mnie optymalne. Wiele się wydarzyło, a potem nie poszło tak, jak powinno pójść. Zobaczymy, co będzie. Wydaje mi się, że kolejny krok, jaki zrobię, będzie bardzo dobry dla mnie. Będę się rozwijał, stanę się lepszym piłkarzem, a rodzina będzie zadowolona z przeprowadzki. Będzie szczęśliwa w nowym miejscu, gdzie zamieszkamy. Moi agenci ostro pracują, by znaleźć dla mnie jak najlepszą opcję, a ja teraz skupiam się na reprezentacji Polski. Na tym, byśmy zagrali dwa dobre spotkania.

Po spadku w Lidze Narodów stawiacie sobie za cel powrót na najwyższy szczebel?

– Wygrajmy najpierw dwa najbliższe spotkania i rozwijajmy się jako drużyna. Ostatnie mecze wygraliśmy i zagraliśmy na zero z tyłu. Jasne, z przeciwnikami nie najwyższych lotów, ale od czegoś trzeba zacząć. Jakoś tę bazę trzeba zbudować. Udowodnić nie tylko naszym kibicom, ale i samym sobie, że jesteśmy dobrą drużyną, mamy wiele jakości, potrafimy grać w piłkę. Teraz skupiamy się także na tym, abyśmy osiągnęli sukces i awansowali na kolejne mistrzostwa świata. Ameryka, Meksyk i Kanada to byłoby wspaniałe doświadczenie. Dalibyśmy kibicom wiele radości i powodów do dumy.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

BEZ CHĘCI REWANŻU

MOŁDAWIA

■ Konferencja reprezentacji Mołdawii nie cieszyła się zbyt dużym zainteresowaniem – nie zjawił się na niej nikt ze strony przyjezdnej. Trener Serghei Clescenco poruszył jednak kilka kwestii. – Ten mecz to część przygotowań przed spotkaniem eliminacyjnym z Włochami. Wszyscy są gotowi i zmotywowani, bo nie rozróżniamy meczów na te o punkty i sparingi. Nie wiem, jak przygotowani są Polacy. Ich też czeka spotkanie o punkty z Finlandią, więc nie wydaje mi się, żeby koncentrowali się na chęci rewanżu za poprzednie starcia z nami – powiedział selekcjoner Mołdawii.

(PTub)

Sport 23d1d5db9c

Siedmiu wspaniałych

Piotr Zieliński dołączy do ekskluzywnego grona kadrowiczów, którzy w narodowych barwach zagrali sto razy.



Piotr Zieliński zostanie w piątek siódmym członkiem klubu setników.

Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

BIAŁO-CZERWONI REKORDZIŚCI

1. Robert Lewandowski – 158
2. Jakub Błaszczykowski – 109
3. Kamil Glik – 103
4. Michał Żewłakow – 102
5. Grzegorz Lato, Grzegorz Krychowiak – 100
7. Piotr Zieliński – 99
8. Kazimierz Deyna – 97
9. Jacek Bąk, Jacek Krzynówek – 96
11. Kamil Grosicki – 94
12. Władysław Żmuda – 91
13. Wojciech Szczęsny – 84
14. Antoni Szymanowski – 82
15. Zbigniew Boniek – 80
16. Włodzimierz Lubański – 75
17. Tomasz Wałdoch – 74
18. Arkadiusz Milik – 73
19. Maciej Żurawski – 72
20. Piotr Świerczewski – 70

Welitarnym gronie są same wielkie nazwiska. W historii Biało-czerwonych tylko pół tuzina graczy zagrało w koszulce z orłem sto czy więcej razy. W Niemczech takich wybitnych zawodników jest 14. Listę otwiera Lothar Matthaus ze 150 meczami, drugi jest Miroslav Klose – 137, trzeci Thomas Mueller – 131, a czwarty Lukas Podolski, który w środę skończył 40 lat. „Poldi" w barwach Die Mannschaft zagrał 130 razy. Ostatnim w tym klubie jest Joshua Kimmich. Anglia w Klubie 100 ma niewielu więcej piłkarzy niż my, bo dziewięciu. Przewodzi słynny bramkarz Peter Shilton (125), a za nim są Wayne Rooney (120) i David Beckham (115). Listę zamyka Harry Kane (103), przed którym jeszcze sporo grania, bo kapitan reprezentacji Anglii pod koniec lipca kończy dopiero 32 lata.

W Czechach jest czwórka takich graczy, ale nasi południowi sąsiedzi liczą mecze od 1993 roku, czyli od podziału Czechosłowacji. Listę otwiera Petr Czech (124), a potem są Karel Poborsky (118), Tomas Rosicky (105) i Jaroslav Plasil (103). W reprezentacji dwukrotnego wicemistrza świata i mistrza Europy z 1976 roku, Czechosłowacji, najwięcej, bo 90 meczów, uzbierał napastnik Zdenek Nehoda. Jak jest u nas?

Nr 1 – Robert Lewandowski, 158 meczów

W narodowych barwach zadebiutował trzy tygodnie po swoich 20. urodzinach w meczu eliminacji MŚ z San Marino 10 września 2008 roku, kiedy zastąpił w 60 minucie Marka Saganowskiego. Kilka minut później zdobył swojego pierwszego z 85 goli w narodowych barwach. W zestawieniu najlepszych strzelców w historii światowego futbolu jest na 7. miejscu, przed legendarnym Ferencem Puskasem. Prowadzi oczywiście Cristiano Ronaldo ze 137 bramkami w już 220 grach w narodowych barwach, co jest oczywiście absolutnym rekordem, bo to jedyny piłkarz w historii, który zagrał w reprezentacji swojego kraju powyżej dwustu meczów. „Lewy" z 158 grami jest na miejscu 32., wspólnie z dobrym znajomym z naszej ekstraklasy, zawodnikiem m.in. Piasta Gliwice, Konstantinem Vassiljevem!

Nr 2 – Jakub Błaszczykowski, 109

Starszy od Lewandowskiego o trzy lata skrzydłowy w biało-czerwonych barwach zadebiutował dwa lata wcześniej, a było to jeszcze za czasów Pawła Janasa. „Błaszczu" zaliczył debiut 28 marca 2006 w starciu z Arabią Saudyjską w Rijadzie przed… tysiącem widzów. Zagrał wtedy pierwszą połowę. Jego setny występ przypadł na szczególny mecz, bo rywalizację z Senegalem na inaugurację mundialu w Rosji w 2018 roku. Niestety, tamtego meczu nie zapamięta, jak i jego koledzy, dobrze, bo Polska przegrała 1:2. Potem miał wejść jeszcze w końcówce meczu z Japonią, ale… zabrakło czasu. Nie pomogła nawet słynna „symulka" Kamila Grosickiego, żeby kolega mógł zagrać. Z reprezentacją Jakub Błaszczykowski pożegnał się w czerwcu 2023 w Warszawie w meczu z Niemcami, który wygraliśmy 1:0.

Nr 3 – Kamil Glik, 103

Przez lata podpora defensywy reprezentacji Polski. Grał z powodzeniem na Euro 2016 i 2020/21 i na MŚ w Rosji oraz w Katarze. W narodowych barwach zadebiutował jako piłkarz Piasta Gliwice, co nie było łatwe, bo wiadomo, jak selekcjonerzy patrzą na piłkarzy z „mniejszych" klubów. Przez lata trudno było sobie wyobrazić naszą reprezentację bez śląskiego defensora. Do dziś, patrząc na liczbę traconych przez nasz zespół narodowy bramek, wielu za nim tęskni. Zadebiutował za trenera Franciszka Smudy 20 stycznia 2010 roku w meczu z Tajlandią o Puchar Króla, w którym zdobył zresztą gola, jednego z sześciu w kadrze. Po raz setny zagrał w niej, jak Błaszczykowski, na MŚ w meczu inaugurującym dla nas mundial 2022 w Katarze z Meksykiem (0:0). Na tamtym turnieju zagrał – jak dotąd – swoje ostatnie mecze w narodowych barwach. Tym ostatnim była potyczka z Francją o ćwierćfinał MŚ w niedzielę 4 grudnia 2022 roku na Al-Thumama Stadium w Doha (1:3).



Grzegorz Lato pożegnał się z drużyną narodową w kwietniu 1984 roku w spotkaniu z Belgią.

Nr 4 – Michał Żewłakow, 102

Jeszcze do niedawna ekspert telewizyjny, ze swadą komentujący wydarzenia w naszej ekstraklasie, a od końca marca ponownie dyrektor ds. sportowych Legii. Setny mecz w reprezentacji zagrał 9 października 2010 roku w Chicago ze Stanami Zjednoczonymi (2:2). Nieprzypadkowo piszemy o tym spotkaniu, bo zaraz po nim zawodnicy świętowali z jubilatem jego sukces. Sam Żewłakow celebrował go z Arturem Borucem dłużej niż inni, a potem, przy powrocie do kraju, doszło do tzw. afery samolotowej. Głośne zachowanie zawodników na pokładzie samolotu Air France nie spodobało się selekcjonerowi Franciszkowi Smudzie. Zwrócił im uwagę, a trenerowi nie podobał się też ubiór samego Żewłakowa, który z Ameryki wracał w koszulce Michaela Jordana z czasów jego gry w Chicago Bulls. 29 marca 2011 roku w „swoim" Pireusie, gdzie przez lata występował, pożegnał się z reprezentacją w meczu z Grecją.

Nr 5 – Grzegorz Lato, 100

Piszemy numer 5, a powinniśmy napisać numer 1! Nie ma przecież w naszej historii bardziej utytułowanego piłkarza niż pan Grzegorz, król strzelców X MŚ na boiskach w Niemczech Zachodnich, gdzie zdobył siedem bramek i świętował srebrny medal mundialu – srebrny, bo taki kruszec przyznawano wtedy za 3. miejsce. Do tego także 3. lokata na MŚ 1982, dwa medale olimpijskie – złoty w 1972 i srebrny w 1976. To piłkarz, który strzelał bramki na trzech kolejnych mistrzostwach świata. Ma ich w sumie 10 i pod tym względem jest w najlepszej dziesiątce mundiali w historii. W narodowych barwach zdobył 45 bramek – tylko Lewandowski i Włodzimierz Lubański są od niego lepsi.

W biało-czerwonych barwach zadebiutował meczem z późniejszym mistrzem Europy, RFN-em w listopadzie 1971 roku w Hamburgu (0:0). Swój setny i pożegnalny występ zaliczył 14 kwietnia 1984 z Belgią, nieprzypadkowo, bo w KSC Lokeren z powodzeniem grał w latach 1980-82. Wtedy pisano, że był to jego 104. mecz. Ostatecznie, jak w przypadku innych zawodników, Lubańskiego czy Kazimierza Deyny – ta liczba poszła w dół, ale szczęśliwie ta wielka persona światowego futbolu jest w klubie setników.

Nr 6 – Grzegorz Krychowiak, 100

Ze swojego pokolenia jeden z tych, którzy dociągnęli do setki, choć nie było to łatwe, bo szczególnie w ostatnich latach gry w narodowych barwach był mocno krytykowany. Szansę debiutu wychowanek nadmorskiego Orła Mrzeżyno dostał jeszcze za czasów nieżyjącego już Leo Beenhakkera, 14 grudnia 2008 roku w meczu z Serbią w tureckim Kundu. Ten mecz przeszedł do historii, bo debiutowało w nim… aż 11 piłkarzy! Oprócz „Krychy" także tacy zawodnicy, jak Maciej Małkowski, Dawid Janczyk, Marcin Komorowski, Piotr Celeban czy Sebastian Tyrała. Dla większości z nich był to szczyt kariery, z kolei dla Krychowiaka początek reprezentacyjnej drogi. Ten pomocnik był podporą kadry, przez lata grając na dużych turniejach, jak choćby Euro 2016, gdzie byliśmy w ćwierćfinale. Po raz ostatni zagrał w kadrze w przegranym meczu w Tiranie z Albanią w eliminacjach ME 0:2 we wrześniu 2023. Po nim ogłosił, że kończy z grą w reprezentacji.

Kazimierz Deyna

W tej grupie powinno być też miejsce dla Kazimierza Deyny. W czerwcu 1978 roku Biało-czerwoni grali w finałach MŚ. Mecz w grupie B z Argentyną o miejsce w strefie medalowej na stadionie Rosario Central 14 czerwca był wówczas setnym występem kapitana polskiej reprezentacji w narodowych barwach. Tak wtedy wszędzie podawano. Potem ta liczba została okrojona. Ostatecznie „Kaka" ma w narodowych barwach 97 meczów. Z Argentyną przegraliśmy 0:2, a Deyna nie wykorzystał karnego… „Dla wielu kibiców mecz pamiętany jako rzekoma setna gra Deyny i jego przegrana z argentyńskim bramkarzem przy rzucie karnym – nie był to jednak setny występ legionisty w narodowym zespole; w Rosario zaliczył 95. mecz oficjalny, a w dorobku miał jeszcze sześć spotkań przeciwko „olimpijczykom" z krajów, które w kategorii A reprezentują zespoły profesjonalne" – pisał Andrzej Gowarzewski w albumie wydawnictwa GiA „Biało-Czerwoni 1921-2018".

Michał Zichlarz

Sport 23d1d5db9c

Tata, brat i wujek na trybunach

Rozmowa z **Jakubem Kamińskim**, skrzydłowym Wolfsburga i reprezentacji Polski

Znów zagra reprezentacja Polski. Czuje pan ekscytację?

–Oczywiście! Po dwóch pierwszych spotkaniach jesteśmy liderem grupy (po marcowych zwycięstwach z Litwą i z Maltą w Warszawie – przyp. aut), ale teraz sporo ludzi mówi, że przed nami najważniejszy mecz w grupie (z obecnym wiceliderem, Finlandią, zwycięstwo znacznie zwiększyłoby szanse Polski na co najmniej drugie miejsce w grupie, czyli udział w barażach o mundial – przyp. aut.). Jesteśmy gotowi, musimy dopisać trzy punkty.

Zanim powalczycie z Finlandią, najpierw gra z Mołdawią na Stadionie Śląskim. Dla pana Śląski – jako Ślązaka – coś znaczy?

– Zdecydowanie tak! Na razie miałem okazję zagrać na Śląskim tylko raz – w kadrze U-21 u trenera Adama Majewskiego. Byłoby więc dla mnie bardzo fajnie, móc zagrać na tym stadionie w pierwszej reprezentacji, przed moją rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, na pewno liczna grupa ode mnie będzie (uśmiech). Tata, brat, wujek... Wsparcie z trybun będzie ogromne! Cieszę się więc na ten mecz i mam nadzieję, że będę mógł w nim zagrać (uśmiech).

Według statystyk miniony sezon w Bundeslidze wyglądał dobrze. Rozegrał pan 22 ligowe mecze, ale muszę spytać o zdrowie. W styczniu miał pan stłuczenie śródstopia i luty właściwie przepadł. Dziś nie ma pan z tym żadnych problemów?

– Na chwilę obecną wszystko jest dobrze. Wiadomo, miałem drobne urazy, które mnie wykluczały na dwa -trzy tygodnie i niestety odbijało się to też na mojej formie czy na liczbie rozegranych minut. Ale teraz nie mogę narzekać. Dobrze zakończyłem sezon, występując w dwóch ostatnich meczach. Przyjeżdżam więc naładowany na kadrę i chcę potwierdzić dobrą formę. Przed nami dwa fajne mecze, miejmy nadzieję, że oba będą zwycięskie.

Wiadomo, że to selekcjoner Michał Probierz będzie decydował o zestawieniu i ustawieniu. W Wolfsburgu gra pan na różnych pozycjach, nie jest pan przypisany do jednej. Najbardziej pasowałaby panu chyba pozycja lewego wahadłowego. Rozmawiacie o tym z trenerem?



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Jakub Kamiński podczas niedawnego meczu z Maltą w eliminacjach MŚ.

- Tak, tak... W tym sezonie zagrałem na sześciu czy nawet siedmiu pozycjach. Oznacza to, że jestem uniwersalnym piłkarzem. Niby fajnie, ale mimo wszystko od przyszłego sezonu chciałbym to ustabilizować – tak, żeby były to jedna, dwie, maksymalnie trzy pozycje, a nie sześć czy siedem... Na pewno rozmawiamy na ten temat, mam nadzieję, że trener Probierz wystawi mnie bliżej lewej strony. Wiadomo, jest Nicola Zalewski, ale chciałbym tam spróbować swoich sił. Kiedy na ostatnich zgrupowaniach Nicoli nie było, to pokazałem własną dobrą dyspozycję na lewej stronie. To będą decyzje trenera, niech on to wszystko poukłada.

Mecz z Mołdawią będzie ostatnim dla Kamila Grosickiego. Jak pan ocenia go jako piłkarza?

– Ogromna postać, legenda reprezentacji Polski, będzie to jego 95. mecz w narodowych barwach. Jego osobowość, charakter, ambicja, sposób, w jaki motywuje nas w szatni, jak wiele dawał nam, drużynie, przez te wszystkie lata – to wszystko musi robić wrażenie. Potrafił krzyknąć, zmotywować, jest to nieocenione. Właśnie takich piłkarzy na pewno chcielibyśmy mieć w naszej reprezentacji. Miałem okazję żegnać Kubę Błaszczykowskiego, teraz jest okazja do pożegnania „Grosika". To są pozycje, na których gram, wzorowałem się na tych dwóch piłkarzach. Mecze kadry z nimi w składzie się oglądało, a potem mogłem ich poznać... (uśmiech). Fajnie, że mogę być także na zgrupowaniach pożegnalnych tych zawodników.

Gdy wchodził pan do reprezentacji, mówił pan Grosickiemu: „wzorowałem się na tobie"?

– Tak! Mamy podobny styl, „Grosik" przez większą karierę, a nawet teraz bazuje na szybkości, na zagraniach fałszem, które ma niesamowite. Rozmawialiśmy na te tematy (uśmiech).

Jak widzi pan najbliższy mecz?

– Będzie zupełnie inny od tych niedawnych w eliminacjach mistrzostw Europy (wtedy Polska przegrała na wyjeździe 2:3 i zremisowała u siebie 1:1 – przyp.aut.). To jednak spotkanie towarzyskie. Wierzę, że dobrze w nie wejdziemy i dobrze je rozegramy. Niech to będzie dobra rozgrzewka przed bardzo ważnym meczem z Finlandią i dobry sprawdzian dla nas: żeby każdy dobrze wszedł w rytm meczowy.

Rozmawiał
Paweł Czado

JAKUB KAMIŃSKI

■ **Data i miejsce urodzenia:** 5 czerwca 2002 roku w Rudzie Śląskiej.
■ **Reprezentacja**: 20 meczów i 1 gol. Uczestnik mistrzostw świata w 2022 roku.
■ **Kluby**: Szombierki Bytom (do 2015), Lech Poznań (2015-22), VfL Wolfsburg (od 2022 roku).
■ **Sukcesy**: mistrzostwo Polski z Lechem (2022).

Dużo piłki w piłce

Rozmowa z **Jakubem Moderem**, pomocnikiem Feyenoordu Rotterdam i reprezentacji Polski

Rozdział pańskiej gry w Anglii jest zamknięty, ten nowy w Feyenoordzie od początku tego roku robi wrażenie. Michał Probierz wierzy w pana i pańskie umiejętności. Rozmawiacie na temat pańskiej roli w reprezentacji?

– Tak. Jesteśmy w regularnym kontakcie, trener dzwoni i dużo rozmawiamy. Interesuje się, pyta o klub i moją sytuację w drużynie, o to, jak gram, w jaki sposób gra Feyenoord i o moją w nim pozycję. O reprezentacji też dużo rozmawiamy. To siła trenera Probierza, relacje z nami, piłkarzami, są bardzo dobre. Z każdym ten kontakt jest i myślę, że każdy zawodnik w kadrze czuje się częścią tej reprezentacji, że jest dla niej ważny.

Jak takie rozmowy wyglądają. Spotykacie się w połowie drogi, trener mówi na przykład, że widziałby pana w takiej roli, a pan odpowiada, że wolałby w innej?

– Nie, zazwyczaj zgadzamy się w tych kwestiach.

Preferowana pozycja na boisku: „ósemka" czy „dziesiątka"?

– „Ósemka"! Zawsze to generalnie była „ósemka", choć w dzisiejszych czasach to przestaje mieć już chyba znaczenie. To często jest ta sama pozycja tylko po drugiej stronie boiska – zwłaszcza w naszym systemie w kadrze, gdzie często gramy na dwie „ósemki", jedną „szóstkę" i dwóch napastników wyżej. U trenera Probierza grałem właściwie już na każdej pozycji, zawsze o tym dużo rozmawialiśmy. Byłem na przykład na „szóstce", gdy trener mnie tam potrzebował i spisywałem się na tej pozycji dobrze.

Selekcjoner ceni wszechstronność...

– Tak. Były momenty, gdy chciał i potrzebował, żebym grał trochę wyżej. Zawsze mówiłem, że moją ulubioną, wyjściową pozycją jest ta „ósemka", ale tak naprawdę ja się dobrze czuję na każdej z tych pozycji. Wszystko jest kwestią założeń na dany mecz i tego, gdzie trener mnie potrzebuje.

Robi na mnie wrażenie fakt, że nie tylko gra pan w Feyenoordzie, ale jest za swą grę chwalony. Chwali pana trener Robin van Persie, w przeszłości świetny piłkarz, reprezentacji Holandii i m.in. Feyenoordu właśnie. Dostrzega pan różnice w specyfice ligi holenderskiej i angielskiej, gdzie występował pan wcześniej?

– Liga angielska jest najlepsza na świecie i ciężko porównywać do niej jakąkolwiek inną ligę – jeśli chodzi o poziom intensywności, o jakość zawodników, o poziom ich wyszkolenia, o poziom rozumienia gry, o szybkość grania. Wydaje mi się, że to inny level, którego nikt nigdy nie przeskoczy, a żadna inna liga nie będzie tak mocna jak angielska. Dlatego ta różnica naturalnie jest i jest ona widoczna. Jest choćby więcej czasu na boisku, żeby pomyśleć, co zrobić. Jednak mimo tych różnic uważam ligę holenderską za bardzo dobrą.

Dużo w niej piłki w piłce?

– Tak. Każda drużyna, nawet ostatnia czy przedostatnia w tabeli, chce grać, ma pomysł na mecz i dobrze wyszkolonych piłkarzy. Uważam, że Holendrzy bardzo dobrze szkolą. Widać to choćby po akademii Feyenoordu, mamy wielu 16-, 17-, 18-latków, którzy mogą wskoczyć na poziom pierwszej drużyny. To więc liga bardzo dobra i jestem szczęśliwy, że do niej trafiłem.

Czyli gra w niej to przyjemność, a nie orka?

JAKUB MODER

■ **Data i miejsce urodzenia:** 7 kwietnia 1999 roku w Szczecinku.
■ **Reprezentacja**: 33 mecze i 2 gole. Uczestnik mistrzostw Europy w 2020 i 2024 roku.
■ **Kluby**: Sokół Drawsko (do 2010), Fortuna Wieleń (2010-11), Warta Poznań (2011-14), Lech Poznań (2014-18, 2019-20), Odra Opole (2018-19), Brighton & Hove Albion (2019-25), Feyenoord Rotterdam (od 2025).
■ **Sukcesy**: wicemistrzostwo Polski z Lechem (2020), 3. miejsce w holenderskiej Eredivisie (2025).



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Jakub Moder tuż po przyjeździe pod katowicki hotel Monopol na zgrupowanie reprezentacji Polski.

- Nieeee, absolutna przyjemność! (uśmiech). Czysta przyjemność i dużo gry.

A spodziewał się pan, że tak dobrze wejdzie w tę ligę?

– Przychodziłem do klubu w ciężkim momencie – niedługo po moim przyjściu zwolniono trenera, mieliśmy w tym czasie 10 czy 11 kontuzji. To wszystko byli kluczowi gracze, którzy grali w pierwszym składzie. Na mojej pozycji wypadło wielu graczy, więc, chcąc nie chcąc, musiałem od razu wskoczyć na najwyższe obroty.

Jeśli chodzi o obroty, to jedna z holenderskich gazet napisała, że jest pan motorem Feyenoordu.

– Tak było (uśmiech). Cieszę się, że tak wyszło. To było, muszę przyznać, szczęście dzięki nieszczęściu innych, kontuzjowanych kolegów. Wykorzystałem szansę, miałem czas, żeby się przyzwyczaić.

Przed nami mecz z Mołdawią. Jak pan się zapatruje na to spotkanie?

– Dobrze. To jest mecz, który możemy potraktować szkoleniowo, w trakcie którego możemy przećwiczyć warianty, na które nie było wcześniej czasu. Jak dobrze wiemy, tych meczów towarzyskich reprezentacji praktycznie nie ma, właściwie każdy mecz jest o coś, ma stawkę. Musimy wygrać, ale przede wszystkim poprawić rzeczy, które nie grały w poprzednich spotkaniach.

Rozmawiał
Paweł Czado

Sport 23d1d5db9c

Półfinałowe szaleństwo

Choć Hiszpania wygrywała z Francją już czterema bramkami, to spotkanie trzymało widzów w napięciu do ostatniego gwizdka.

Luis de la Fuente przejął stery w reprezentacji Hiszpanii w styczniu 2023 roku. Od tego momentu przegrał tylko jeden (!) mecz o punkty (poza tym jeden mecz towarzyski przeciwko Kolumbii, w marcu 2024 roku – 0:1). W drugim spotkaniu swojej kadencji przegrał 0:2 w eliminacjach do mistrzostw Europy ze Szkocją. Później głównie wygrywał, remisując tylko z Serbią we wrześniu 2024 roku oraz dwukrotnie w dwumeczu z Holandią w ćwierćfinale Ligi Narodów (Hiszpania wygrała po serii rzutów karnych). Dlatego genialna reprezentacja Francji, która ma mnóstwo fenomenalnych zawodników światowego formatu, musiała mieć się na baczności. Ekipa Luisa de la Fuente jest zgrana, młoda, potrafi grać z fantazją, nie boi się grać ofensywnie i – co najważniejsze – również ma bardzo jakościowych zawodników.

Francuzi boleśnie się o tym przekonali w pierwszej połowie. Na boisku czarował nie tylko Lamine Yamal, ale także Mikel Oyarzabal. Baskijski napastnik od pierwszego gwizdka czuł się świetnie z piłką przy nodze i to on wypracował gole w 22 i 26 minucie. Najpierw przyjął piłkę w polu karnym, zastawił się, wypatrzył lepiej ustawionego Nico Williamsa i podał do niego tak, że skrzydłowemu nie pozostało nic innego, jak tylko wyprowadzić Hiszpanów na prowadzenie. Następnie Oyarzabal asystował przy golu Mikela Merino – zagrał podanie prostopadłe w pole karne do pomocnika Arsenalu, a ten spokojnym strzałem podwyższył wynik. Francja leżała na łopatkach i choć próbowała zmniejszyć straty, to Hiszpanie zeszli na przerwę do szatni z wynikiem 2:0.



Fot. PAP/EPA

Lamine Yamal szalał na boisku, ale Francja nie dawała za wygraną.

Fani z Półwyspu Iberyjskiego mogli mieć pewne obawy związane z jakością defensywy, jaką wystawił selekcjoner. W obronie obok doświadczonego Robina Le Normanda wystąpił Dean Huijsen – od niecałego tygodnia piłkarz Realu Madryt – dla którego był to dopiero trzeci mecz w kadrze. Jakość linii obrony nie miała jednak żadnego znaczenia, bo Hiszpania nie miała zamiaru się bronić. W 54 minucie prowadzenie podwyższył Lamine Yamal, wykorzystując rzut karny. Minutę później było już 4:0, gdy pewnie w pole karne wbiegł Pedri i w sytuacji sam na sam pokonał Mike'a Maignana. W takiej sytuacji gol Kyliana Mbappe w 59 minucie (Francja potrzebowała do tego rzutu karnego) nie miał żadnego znaczenia. Tym bardziej że 17-letni Yamal chciał pokazać, że to on zasługuje na Złotą Piłkę za miniony sezon, a nie będący na boisku rywal Ousmane Dembele. Dzięki swoim nietuzinkowym umiejętnościom wpisał się na listę strzelców po raz drugi.

Trójkolorowym nie można odmówić woli walki. Pomimo tego, że przegrywali 1:5, dalej walczyli o gole. Wynik utrzymywał się do 79 minuty i wydawało się, że wygrana Hiszpanii będzie tylko formalnością. Tymczasem Francuzi ruszyli do ataku i w ciągu ostatnich kilkunastu minut zdobyli trzy bramki. Szalał debiutujący w kadrze Rayan Cherki, który najpierw sam wpisał się na listę strzelców, a później rozpoczął akcję, która zakończyła się golem samobójczym Daniego Viviana. Z kolei w doliczonym czasie gola zdobył Randal Kolo Muani i było tylko 5:4 dla iberyjskiej ekipy. Mistrzowie Europy powinni znacznie spokojniej wygrać, a zafundowali swoim kibicom prawdziwe piłkarskie szaleństwo. Ostatecznie jednak najważniejsze jest zwycięstwo – Hiszpania zdobyła w Stuttgarcie jedną bramkę więcej od Francuzów i zagra z Portugalią w niedzielnym finale Ligi Narodów.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ LIGI NARODÓW

Hiszpania – Francja 5:4 (2:0)
1:0 – N. Williams (22), 2:0 – Merino (26), 3:0 – Yamal (54, karny), 4:0 – Pedri (55), 4:1 – Mbappe (59, karny), 5:1 – Yamal (67), 5:2 – Cherki (79), 5:3 – Vivian (84, samobójcza), 5:4 – Kolo Muani (90+4)
HISZPANIA: Simon – Porro, Le Normand (77. Vivian), Huijsen, Cucurella – Merino (90+1. Gavi), Zubimendi, Pedri (64. F. Ruiz) – Yamal, Oyarzabal (77. Samu), N. Williams (64. Olmo). Trener Luis DE LA FUENTE.
FRANCJA: Maignan – Kalulu (63. Gusto), Konate, Lenglet (72. L. Hernandez), T. Hernandez – Kone, Rabiot – Dembele (76. Kolo Muani), Olise (64. Cherki), Doue (63. Barcola) – Mbappe. Trener Didier DESCHAMPS.
Sędziował Michael Oliver (Anglia).
Żółte kartki: Yamal, Gavi – Rabiot, T. Hernandez, Kolo Muani, Kone.

Wielkie rozczarowanie

To był jeden z naszych najgorszych meczów – grzmiał po porażce z Portugalią kapitan Niemców Joshua Kimmich.

LIGA NARODÓW

Czy gra Die Mannschaft była aż tak słaba, jak twierdzi kapitan, można polemizować, ale faktycznie, gdy Niemcy strzelili na 1:0, dość szybko opadli z sił i oddali inicjatywę Portugalii. Wtedy przeciwnik zaczął się napędzać i już pozostał taki rozpędzony. Niemcy stracili dwie bramki, a mogli ich stracić jeszcze więcej.

Czy to jeszcze czołówka?

– To była absolutnie zasłużona porażka – kontynuował samokrytykę Joshua Kimmich, który nie będzie dobrze wspominał swojego setnego występu w koszulce reprezentacji. Przez większość czasu ustawiony na prawym wahadle zawodnik Bayernu był jednym z najlepszych na boisku. Kapitalnie operował futbolówką, rozgrywał, wychodził spod pressingu. Zanotował też piękną asystę przy trafieniu Floriana Wirtza, dogrywając mu mięciutko nad głowami obrońców Portugalii. – Nie byliśmy wystarczająco dobrzy z piłką i bez piłki. Gdy strzeliliśmy gola, to nic już potem nie pokazaliśmy... Musimy wyciągnąć z tego lekcję. Jeśli nie będziemy wnosić odpowiedniej energii, nie będziemy mogli rywalizować z najlepszymi drużynami Europy – przyznał gorzko Kimmich, który nie jest pierwszą osobą – choć może pierwszą robiącą to tak głośno – podającą w wątpliwość niemiecką przynależność do piłkarskiej śmietanki Starego Kontynentu. Może pomocnik Bayernu trochę przesadził w wyniku emocji pomeczowych, ale nie można nie przyznać mu częściowej racji. Liga Narodów to kolejny turniej, którego Niemcy w ostatnich latach nie wygrają i w którym zagrali poniżej oczekiwań. Final Four odbywa się przecież na ich ziemi, a jedyne, co im pozostanie, to granie o brązowy medal. W tej sprawie jest jednak jeszcze drugie dno.

Inne spojrzenie trenera

Portugalski pomocnik Ruben Neves powiedział, że cztery reprezentacje, które zagrały w półfinałach Ligi Narodów, są obecnie najlepsze w Europie. To jednak tylko puste słowa i zwracają na to uwagę niemieckie media. Obecnie bowiem istnieje ryzyko, że Die Mannschaft na mundialu w 2026 roku zostaną... wylosowani z drugiego koszyka. Dlaczego? Magazyn „Kicker" wyjaśnia, że na mistrzostwach świata będzie 12 miejsc w każdym koszu. W pierwszym zarezerwowane są trzy miejsca dla gospodarzy: USA, Meksyku oraz Kanady. Pozostałe 9 ekip zostanie wyznaczonych na podstawie rankingu FIFA, a w tym Niemcy... zajmują obecnie 10. miejsce. Do będących wyżej Włochów tracą niewiele i pozostałe mecze w 2025 roku będą stały pod znakiem pogoni za Italią. Z tej perspektywy roztrwonienie wyniku z Portugalią może być dla Die Mannschaft bardzo kosztowne i z tego też powodu Niemcy nie mogą odpuścić w spotkaniu o 3. miejsce Ligi Narodów. Liczy się każdy punkt, choć selekcjoner Julian Nagelsmann ma na to trochę inne spojrzenie: – Z psychologicznego punktu widzenia gra o 3. miejsce nie jest łatwa. Nie chodzi jednak nawet o tę lokatę. Wolę zobaczyć najlepszy mecz i przegrać, niż skończyć na podium po słabym występie.

Kandydat do Złotej Piłki

Selekcjoner Portugalii Roberto Martinez określił zwycięstwo mianem historycznego. Selecao pokonali Die Mannschaft po raz pierwszy od 2000 roku, a na jego ziemi wygrali po raz pierwszy od 1985 roku. – To zwycięstwo pozostanie w naszej pamięci. Było w pełni zasłużone, bo Niemcy nie mieli kontroli nad meczem. My ją mieliśmy – ocenił selekcjoner, który zwrócił też uwagę na jednego ze swoich piłkarzy, bynajmniej nie Cristiano Ronaldo. Mowa o Vitinhi, który był kluczową postacią PSG dla zdobycia potrójnej korony, a również z Niemcami pokazał się z rewelacyjnej strony, mimo że był tylko zmiennikiem.

– Dla mnie bez wątpienia to zawodnik niezbędny dla PSG, by mogło wygrać to, co wygrało. Ze względu na swój styl i skuteczność myślę, że Vitinha zasługuje na Złotą Piłkę. W spotkaniu z Niemcami ważne było zbalansowanie drużyny. Vitinha był ważny, by wejść z ławki i dokończyć robotę. Ten mecz był ogromnym wyzwaniem psychologicznym i jestem zadowolony z mojego zespołu – powiedział hiszpański selekcjoner. W ostatnim czasie pojawiały się nad nimciemne chmury, teraz jednak nastąpiło piękne przejaśnienie.

Piotr Tubacki

Sport 23d1d5db9c



Fot. Zeljko Stevanic/Xinhua/Press Focus

Czy Erling Haaland (w środku) „ukłuje" Włochów?

Najważniejszy mecz

Norwegia w XXI wieku jeszcze nie zagrała na wielkim turnieju. Jeśli w piątek ekipa Erlinga Haalanda pokona Włochy, to będzie o krok od mundialu.

ELIMINACJE MŚ

Norweskie Lwy w całej swojej historii tylko cztery razy pojechały na mistrzostwa – trzy razy świata, raz Europy. Ostatnio na wielkiej imprezie oglądaliśmy je na Euro 2000, gdzie jednak skończyły swój udział na fazie grupowej. Potem Skandynawowie nie mieli silnej reprezentacji, choć zawsze kilku ciekawych piłkarzy się w niej znajdowało, jak np. John Arne Riise znany głównie z Liverpoolu, napastnik John Carew czy pomocnik Tore Andre Flo. Teraz sytuacja jest zgoła inna.

Nie tylko Haaland i Odegaard

Biorąc pod uwagę 54 drużyny biorące udział w eliminacjach do mistrzostw świata w Europie, skład Norwegii jest wyceniany jako... dziewiąty najdroższy! Nad nim znajdują się tylko same tuzy, a za nim – kolejno Szwecja, Dania, Chorwacja, Turcja, Szwajcaria. Tę ostatnią piątkę regularnie oglądamy na różnych turniejach, a Norwegii jak nie było, tak nie ma. Nie może więc dziwić, że w kraju fiordów głód awansu jest tak ogromny, tym bardziej że zespół trafił się tam nietuzinkowy. Jest dowodzony przez Erlinga Haalanda z Manchesteru City i kapitana Martina Odegaarda z Arsenalu. Poza tym dopisać tam można jeszcze Kristoffera Ajera z Brentford, Juliana Ryersona z Borussii Dortmund, Sandera Berge z Fulham, Antonio Nusę z Lipska, Alexandra Sorlotha z Atletico Madryt czy Andreasa Schjelderupa z Benfiki. A to i tak nie koniec! Jakości Lwy mają więc wystarczająco dużo, by celować wysoko, ale jak na razie celowali... koślawo. Czy teraz będzie inaczej? Ponownie mają takie nadzieje, a będą one bliskie spełnienia, jeśli dzisiaj na Ullevaal Stadion uda się pokonać Włochów.

Włosi nie będą faworytem

Media w Norwegii podkreślają wagę spotkania z Italią. Reprezentacja Włoch dopiero zaczyna eliminacje po tym, jak odpadła w ćwierćfinałach Ligi Narodów z Niemcami. Gdy Squadra Azzurra rywalizowała z najlepszymi, skandynawskie Lwy biły Izrael i Mołdawię. Wiadomo, że Włosi teraz będą nadrabiać zaległości terminarza, ale jeśli ulegną w Oslo i będą mieli 9 punktów straty do Skandynawów, to będzie działało na wyobraźnię. Wówczas reszta eliminacji będzie stała pod znakiem śledzenia rezultatów jednych i drugich i wyczekiwania potknięć rywali. Jeśli takowe się nie zdarzą (a prawie zawsze się zdarzają), to kluczowy może być rewanż we Włoszech. – Najważniejsze, abyśmy byli sobą. Musimy zerknąć na przeciwnika, zawsze to robimy, bo każdy ma swoje mocne i słabe strony, niezależnie od tego, w której części rankingu FIFA się znajduje. Jednakże w ujęciu całościowym nie zwracamy na nich uwagi – zapowiadał selekcjoner Norwegii Stale Solbakken, który w pełni wierzy w swój zespół. Udowodnił to dość odważnym stwierdzeniem. – Nie jestem przekonany, że Włosi będą faworytem. Gramy u siebie. To może być 50 na 50, ale nie będziemy grać piłki „na przeczekanie" – zapowiedział.

Krytyka gwiazdy

W ostatnim czasie Norwegowie rzadko pokonywali najsilniejsze drużyny świata. Nie bez powodu więc w takich meczach uwaga kieruje się w stronę gwiazd, głównie na mózg zespołu w postaci Martina Odegaarda, który jednak ostatnio był krytykowany za swoją grę w Arsenalu. Ekspert, a w przeszłości znakomity angielski obrońca Jamie Carragher określił sezon w wykonaniu Norwega jako przeciętny. – Zawsze był liderem, zarówno na boisku, jak i w szatni jako kapitan. Nie mam z nim żadnego problemu – stanął w obronie 26-latka selekcjoner Solbakken, ale sam Odegaard jest świadomy, że w ostatnich tygodniach nie był najlepszą wersją siebie. – Mam mieszane uczucia. Miałem trochę kłopotów przez cztery-pięć miesięcy z powodu kontuzji i tym podobnych. Potem wróciłem do gry i uważam, że początkowo szło mi bardzo dobrze, potem obniżyłem loty, ale końcówkę znowu miałem dobrą – przeprowadził samoocenę Odegaard.

W Norwegii liczą, że pomocnik Arsenalu razem z Haalandem rozerwą włoską defensywę – tym bardziej że ta ma ostatnio problemy kadrowe. Powołanie odrzucił Francesco Acerbi, a kontuzje złapali Matteo Gabbia, Riccardo Calafiori (kolega klubowy Odegaarda) oraz Alessandro Buongiorno. Co na to Haaland, który z 40 golami w 41 występach dla Norwegii jest jej najskuteczniejszym strzelcem w historii?

Piotr Tubacki

GRUPA I

Piątek, 20.45: Estonia – Izrael, Norwegia – Włochy

1. Norwegia	2	6	9:2
2. Estonia	2	3	4:4
3. Izrael	2	3	4:5
4. Włochy	0	0	0:0
5. Mołdawia	2	0	2:8

GRUPA J

Piątek, 20.45: Macedonia Pn. – Belgia, Walia – Liechtenstein

1. Macedonia Pn.	2	4	4:1
2. Walia	2	4	4:2
3. Kazachstan	2	3	3:3
4. Belgia	0	0	0:0
5. Liechtenstein	2	0	0:5

GRUPA L

Piątek, 20.45: Gibraltar – Chorwacja, Czechy – Czarnogóra

1. Czechy	2	6	6:1
2. Czarnogóra	2	6	4:1
3. Chorwacja	0	0	0:0
4. Wyspy Owcze	2	0	1:3
5. Gibraltar	2	0	1:7

Pod ostrzałem

AMERYKA POŁUDNIOWA

Bardzo szybko Kolumbia stoczyła się w tabeli południowoamerykańskich kwalifikacji do mistrzostw świata. Jeszcze kilka miesięcy temu zespół Nestora Lorenzo znajdował się na 2. miejscu, tuż za plecami Argentyny. Po 10. kolejce, która odbyła się w październiku, Kolumbijczycy mieli w swoim bilansie pięć zwycięstw, cztery remisy i tylko jedną przegraną. Do Albicelestes tracili trzy punkty i mieli trzy punkty przewagi nad trzecim Urugwajem. Sytuacja wydawała się fantastyczna, ale nagle zaczęli tracić punkty. W listopadzie niespodziewanie przegrali 0:1 z Ekwadorem, a kilka dni wcześniej ulegli Urugwajczykom 2:3. Z kolei podczas marcowego zgrupowania przegrali z Brazylią 1:2 i zaledwie zremisowali 2:2 z Paragwajem. Z tego powodu Kolumbia znajduje się na 6. miejscu, ostatnim, które gwarantuje udział w mistrzostwach świata.

Dlatego Kolumbia musi się przebudzić i pokonać dziś wieczorem słabe Peru. Wydaje się, że jest to idealny przeciwnik do tego, żeby reprezentacja Nestora Lorenzo mogła w końcu wygrać. Nie pomaga jednak... atmosfera wokół kolumbijskiej kadry. Selekcjoner jest krytykowany za swoje wybory personalne, a przede wszystkim za niepowołanie 39-letniego (!) Dayro Moreno, napastnika zespołu Once Caldas, który w trakcie sezonu zasadniczego był najlepszym strzelcem kolumbijskiej ligi (10 goli w 20 meczach). Wcześniej regularnie był powoływany, a teraz z jakiegoś powodu został odstawiony na boczny tor. Co ciekawe, selekcjoner mógłby się bronić tym, że nie chciał zabierać klubowi piłkarza w trakcie fazie finałowej sezonu, bo w Kolumbii nie zaplanowano przerwy reprezentacyjnej. Jednak powołał innych zawodników z kolumbijskich zespołów, które walczą o mistrzostwo (m.in. Andresa Romana z Atletico Nacional czy Juana Fernando Quintero z America de Cali). Prasa kolumbijska zwróciła na to uwagę, krytykując selekcjonera. Zapowiedziano, że może być onajeszcze większa, jeśli okaże się, że zawodnicy z kolumbijskich drużyn w najbliższych meczach reprezentacji w ogóle nie zagrają. Bo jeśli będą siedzieć na ławce, to po co w ogóle byli odbierani klubom walczącym o sukces.

Kacper Janoszka

Piątek, 6 czerwca, godz. 22.30
■ **Kolumbia – Peru**
Sobota, 7 czerwca, godz. 00.00
■ **Wenezuela – Boliwia**

Spotkania Ekwador – Brazylia, Paragwaj – Urugwaj oraz Chile – Argentyna zakończyły się po zamknięciu wydania.

Debiutanci na mundial!

AZJA

Uzbekom w przedostatniej kolejce eliminacyjnej wystarczał punkt w meczu ze ścigającymi ich Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i ten remis wywalczyli. Obrona dowodzona przez największą gwiazdę drużyny, stopera Manchesteru City Abdukodira Kusanowa, spisała się dobrze, ale graczem meczu został występujący w lidze irańskiej bramkarz Utkir Jusupow, który popisał się kilkoma niezłymi interwencjami. Uzbekistan – wbrew temu, co ktoś może myśleć – ma w Azji renomę i wg ekspertów był tą drużyną, której udział na mundialu był tylko kwestią czasu (abstrahując od poszerzenia jego składu).

Oprócz tego rozstrzygnęła się kwestia awansów z grupy B. Korea Południowa pokonała Irak i bez niespodzianki wywalczyła bilet do Ameryki Północnej. Jej zwycięstwo pomogło też Jordanii, która po hat tricku występującego w lidze malezyjskiej Aliego Olwana wygrała 3:0 z Omanem i również zapewniła sobie miano debiutanta na mundialu! Przypomnijmy, że mowa o wicemistrzach Azji (mistrzowie, Katarczycy, będą musieli zagrać w 4. rundzie eliminacyjnej).

Matematyczne szanse, by... nie awansować, ma Australia. Kangury są już raczej pewne udziału w mistrzostwach, no chyba, że w ostatniej kolejce ulegną Arabii Saudyjskiej pięcioma golami różnicy.

Piotr Tubacki

ELIMINACJE DO MŚ 2026 – 3. RUNDA

Grupa A

■ **Zjednoczone Emiraty Arabskie – Uzbekistan 0:0**
■ **Korea Północna – Kirgistan 2:2 (1:0)**
1:0 – Pak (44), 2:0 – Ri (52), 2:1 – Aljukulow (57), 2:2 – Kojo (90+5)
■ **Katar – Iran 1:0 (1:0)**
1:0 – Miguel (41)

1. Iran	9	20	16:8
2. Uzbekistan	9 1	8	11:7
3. ZEA	9	14	14:7
4. Katar	9	13	17:21
5. Kirgistan	9	7	11:17
6. Korea Pn.	9	3	9:18

GRUPA B

■ **Oman – Jordania 0:3 (0:1)**
0:1 – Olwan (45+7), 0:2 – Olwan (51), 0:3 – Olwan (64)
■ **Irak – Korea Południowa 0:2 (0:0)**
0:1 – J. K. Kim (63), 0:2 – Oh (82)
■ **Kuwejt – Palestyna 0:2 (0:1)**
0:1 – Seyam (32), 0:2 – Ali (88)

1. Korea Pd.	9	19	16:7
2. Jordania	9	16	16:7
3. Irak	9	12	8:9
4. Oman	9	10	8:13
5. Palestyna	9	9	9:12
6. Kuwejt	9	5	7:16

GRUPA C

■ **Australia – Japonia 1:0 (0:0)**
1:0 – Behich (90)
■ **Indonezja – Chiny 1:0 (1:0)**
1:0 – Romeny (45)
■ **Bahrajn – Arabia Saudyjska 0:2 (0:1)**
0:1 – Juwayr (16), 0:2 – Alobud (78)

1. Japonia	9	20	24:3
2. Australia	9	16	14:6
3. Arabia Saudyjska	9	13	6:6
4. Indonezja	9	12	9:14
5. Bahrajn	9	6	5:15
6. Chiny	9	6	6:20

Sport 23d1d5db9c

4. Pogoń Szczecin

STRZELCY (59)

28 - Koulouris , 7 - Grosicki, 6 – Ulvestad, 4 – Gorgon, 2 - Biczachczjan, Łukasiak, Wahlqvist, 1 - Kurzawa, Borges, Paryzek, Przyborek, Wędrychowski ,samobójcze – Kakabadze, Ghita (obaj Cracovia), Olsson (Lechia)

PLUSY

Niesamowity „Grosik"

■ Lata lecą, a on dalej w znakomitej formie! Kamil Grosicki w niedzielę skończy 37 lat, a w piątek pożegna się z reprezentacją na Stadionie Śląskim. W lidze ponownie błyszczał – 33 mecze, 7 bramek i aż 12 asyst. Z pewnością nie byłoby tytułu króla strzelców dla Efthymiosa Koulourisa, gdyby nie dokładne, mierzone podania i dośrodkowania Grosickiego. Nie byłoby też kolejnego, drugiego z rzędu finału Pucharu Polski, bo w tych rozgrywkach w 6 grach miał 3 bramki i 3 asysty. To znakomite liczby zawodnika, który był też na koniec na 3. miejscu w naszym challenge'u Złotych Butów, który wygrywał w 2023 i 2024 roku.

A co do Koulourisa, to czwarty król Portowców w ekstraklasie, bo wcześniej zaszczytny tytuł snajpera nr 1 ekstraklasy wywalczyli Marian Kielec w 1963 roku z 18 bramkami, Marek Leśniak w 1987 z 24 golami i Marcin Robak w 2014 z 22 trafieniami.

MINUSY

Słabe finanse

■ Być może miejsce na koniec rozgrywek byłoby wyższe, gdyby nie kłopoty finansowe. Z tego powodu walczący o dobrą lokatę klub zimą wytransferował przecież do Legii jednego z kluczowych graczy, Wahana Biczachczjana. Finansowa kondycja i niepłacenie w terminie musiały mieć wpływ na postawę drużyny. Wszystko uratowało przejęcie Pogoni przez kanadyjskiego Irańczyka Alexa Haditaghiego na ledwie dwa miesiące przed zakończeniem rozgrywek. Gdyby nie to, nie wiadomo, co byłoby dzisiaj z Pogonią.

To też przestroga dla innych prywatyzujących się klubów. Pogoń od lat była prywatna, pakiet większości, 85 proc. akcji należał do EPS Sp. z o.o. Efekt ostatnich lat? Sezon 2022/2023 zakończony ujemnym wynikiem finansowym netto 27,5 mln złotych, kolejny sezon był również na minusie – 8,8 mln złotych. Zobowiązania długoterminowe wynosiły 15,7 mln zł, a krótkoterminowe 46,5 mln złotych. Nie pomagało wsparcie miasta, choć w sezonie 2023/24 Pogoń otrzymała dotację miejską w wysokości 8,75 mln złotych. Wszystko nawet nie za pięć, ale za minutę dwunasta uratował w połowie marca Haditaghi...



Fot. Katarzyna Dzierzynska / Press Focus

Tak strzela najlepszy snajper i piłkarz ekstraklasy sezonu 2024/25, Efthymios Koulouris.

Przegrany finisz

Trudny był to sezon dla drużyny ze Szczecina.

Niejeden z polskich klubów marzyłby o tym, żeby zagrać w finale Pucharu Polski, a w tabeli ekstraklasy być na 4. miejscu. Na pewno nie dotyczy to jednak Pogoni.

Znakomita wiosna

Klub ze Szczecina zbliża się do osiemdziesiątki, w najwyższej klasie rozgrywkowej zagrał 52 sezony, będąc w tabeli wszech czasów na 7. miejscu, za ŁKS-em, a przed Śląskiem, ale co z tego, skoro w klubowej gablocie nie ma ani jednego trofeum! Z pierwszej „20" wszech czasów jeszcze tylko będąca na 19. miejscu Korona nie wygrała niczego (mistrzostwa, pucharu). Po raz drugi szczecinianie doszli do finału Pucharu Polski i po raz drugi zeszli z boiska pokonani. Tym razem, 2 maja na PGE Narodowym, lepsza od drużyny z Pomorza Zachodniego okazała się Legia, która po niesamowitym spotkaniu, dodajmy z obu stron, wygrała 4:3. To był jeden z najlepszych finałów PP w ostatnich latach.

Nie minęło kilka tygodni, a Portowcy musieli przełknąć kolejną gorzką pigułkę. Przez większą część rozrywek miejsca na podium ekstraklasy były podzielone, a rozdzielić je między siebie miała wielka trójka: Lech, Raków, Jagiellonia. Jednak doskonała gra, kolejne wygrane, w tym wiele na wyjeździe, pozwoliły drużynie prowadzonej przez Roberta Kolendowicza zbliżyć się do trzeciej Jagi na odległość jednego zwycięstwa. Wygrana w ostatnim meczu 34. kolejki w Białymstoku sprawiłaby, że Pogoń po trzech latach znów byłaby w gronie medalistów, ale – co ważniejsze – wywalczyłaby miejsce w europejskich pucharach, no i spory finansowy bonus, bo przecież między 3. a 4. lokatą w lidze jest prawie 10 milionów złotych różnicy. Ten ostatni mecz sporo kosztował i mistrza Polski z 2024, i szczecinian, którzy nawet przy Słonecznej do przerwy prowadzili, oczywiście po strzale najskuteczniejszego w całych rozgrywkach Efthymiosa Koulourisa. W końcówce wyrównał jednak Norbert Wojtuszek i to Jagiellonia zameldowała się na trzecim stopniu podium i w lipcu rozpocznie kolejną przygodę w europejskich pucharach.

Czy w takim razie można powiedzieć, że Pogoń to jeden z przegranych zakończonych rozgrywek? Absolutnie nie! Spójrzmy na to, jak choćby wiosną radził sobie zespół trenera Kolendowicza, który drużynę przejął w połowie sierpnia zeszłego roku, kiedy po ledwie czterech kolejkach zespół opuścił Jens Gustafsson – do saudyjskiego Al-Fateh, gdzie zwolniono go 1 grudnia.

Wiosną 2025 roku Pogoń w 16 meczach wywalczyła 31 punktów. Tylko wicemistrz Polski Raków (33) i mistrz Lech (32) były pod tym względem lepsze. Jagę Portowcy wyprzedzili w drugiej części rozgrywek aż o pięć „oczek".



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Lata lecą, a Kamil Grosicki wciąż nie zwalnia tempa!

Irańczyk na ratunek!

Wszystko to zdarzyło się w burzliwym okresie. Okazało się, że klub ze Szczecina ma 50-milionowy dług! Rządzący klubem od 2011 roku Jarosław Mroczek na gwałt szukał nowego właściciela. Sytuacja była tak zła, że na początku zimowych przygotowań piłkarze nie wyszli nawet na trening, bo nie otrzymywali wypłaty...

W lutym klub poinformował, że sportowa spółka znalazła się w rękach Sport Strategy & Investments Limited z siedzibą w Londynie, a wszystkim zawiadywał prawnik Nilo Effori, Włoch lub... Brazylijczyk. Przyjechał do Polski, był na lutowych meczach, ale okazało się, że nabywająca spółka nie uiściła w terminie płatności za pakiet akcji... Po wielu perypetiach nowym właścicielem został urodzony w Iranie, a mający kanadyjski paszport biznesmen Alex Haditaghi. Stało się to w połowie marca. Gdyby nie to przejęcie, Pogoń byłaby w tym samym miejscu, co kilkanaście lat temu, kiedy wszystko się zawaliło i trzeba było budować od nowa – IV liga w sezonie 2007/08.

Haditaghi, który jako 8-latek pomagał matce wychowującej trójkę dzieci, dorobił się na rynku nieruchomości i finansowych inwestycji. Pospłacał szybko długi, opłacił piłkarzy i uratował klub przed bankructwem. Na koniec, po meczu z Jagą, i tak nie miał zadowolonej miny.

„Przegrywanie jest do bani. Nienawidzę tego – zwłaszcza gdy wszystko znajduje się na szali. Do naszych kibiców: zasłużyliście dziś na więcej. To nie koniec. Wrócimy silniejsi. Zmiany zaczynają się teraz. Poprawimy się i porażki nie będą w przyszłości elementem naszej kultury. Obiecuję!" – napisał na platformie X po meczu, który sprawił, że Pogoń nie skończyła rozgrywek na trzecim miejscu.

Michał Zichlarz

28

BRAMEK zdobył w zakończonym sezonie Efthymios Koulouris, król strzelców, najlepszy napastnik i najlepszy piłkarz ekstraklasy. Znakomity wynik Greka to wyrównanie rezultatu Nemanji Nikolicia z rozgrywek 2015/16, tyle że było to w czasach ESA37, kiedy rozgrywano więcej meczów. W ogóle wynik Koulourisa to... trzeci rezultat po II wojnie światowej! Więcej od tego czasu goli strzelili tylko Józef Kohut z Wisły w 1948 – 31 i Marek Koniarek dla Widzewa w 1995/96 – 29.

Sport 23d1d5db9c

Słoweński kontynuator?

Cracovia znalazła trenera, który mówi i myśli o futbolu jak Dawid Kroczek. Nie ma mowy o rewolucji.

CRACOVIA

Pod wodzą bardzo doświadczonego Słoweńca, Luki Elsnera, Pasy zamierzają poprawić pozycję z poprzedniego sezonu (6. miejsce) i zakwalifikować się do europejskich pucharów. 42-latek nie chce być jednak oceniany wyłącznie przez pryzmat wyników.

Defensywa to podstawa

W klubie z ulicy Kałuży nie chcieli wywracać wszystkiego do góry nogami. Sam nowy trener mówił w czasie prezentacji w Krakowie, dla której przerwał urlop, że jego poprzednik zbudował fundamenty, dzięki którym jemu łatwiej będzie stawiać kolejne kroki, by spełnić marzenia wielkiej społeczności Cracovii.

Cracovia Dawida Kroczka strzelał dużo goli, stawiała na pressing, szybki atak po odbiorze i najlepiej w całej ekstraklasie wykorzystywała stałe fragmenty gry. Już jesienią traciła sporo goli, ale braki zakrywała efektywną ofensywą i notowała wyniki nieco ponad stan. W ostatnich miesiącach obrona była jeszcze mniej szczelna, a atak nie działał już tak dobrze – stąd problemy z wygrywaniem i pożegnanie z Dawidem Kroczkiem, debiutantem na trenerskiej ławce w ekstraklasie.

Teraz krakowianie sięgnęli po szkoleniowca wciąż młodego, głodnego rozwoju i sukcesów, ale już bardzo doświadczonego w innych ligach, m.in. we Francji i Belgii. Elsner zdaje się patrzeć na piłkę podobnie jak Kroczek. – Preferuję lekką dominację nad meczem, opartą na solidnej defensywie, a po odbiorze piłki zawodnicy powinni być w stanie szybko się przemieszczać. Chcemy mieć schematy, warianty, w których zawsze będą czuć się dobrze, oparte ma mobilności, zgraniu, komunikacji. Kluczem jest kreatywność, by dostosowywali się do różnych opcji i zmieniali je w trakcie meczów. Zespół grał w ustawieniu 3-4-3 lub 3-4-2-1 – to jest element startowy, którym mamy szachować. Ważna jest mobilność, rotacja pozycjami, by efektywnie wykonać plan na dany mecz – podkreślał Słoweniec.



Fot. Łukasz Żołądź / KS Cracovia

13 lat temu brat trenera Cracovii, Rok Elsner, zdobył mistrzostwo ze Śląskiem. Czy Lukę Elsnera czekają podobne sukcesy?

Jest za co chwalić

Dodawał, jak jego poprzednik, że futbol jest dla kibiców i ma ich cieszyć. Chciałby poprawić grę obronną i wprowadzić własne zasady, by wydobyć jeszcze więcej z zawodników. – Trudno mówić o deficytach, gdy drużyna zakończyła sezon na wysokim miejscu, ale zawsze jest jakiś element do poprawy. Chciałbym powiedzieć o wielu dobrych rzeczach: mentalności, polocie w atakowaniu, efektywnych stałych fragmentach. Będę chciał to rozwijać i poprawić to, o czym mówiłem wcześniej – mówił nowy opiekun Pasów.

Pod koniec maja słodko-gorzki sezon krakowian podsumowywało trzech klubowych dyrektorów. – Nie chcemy, by przyszedł trener, który zgoła inaczej patrzy na piłkę. Nawet z punktu widzenia finansowego nie jest to możliwe, bo trzeba byłoby zmieniać skład. Tomasz Przekaza przeprowadził wiele analiz. Rozmawialiśmy o tym, którzy szkoleniowcy są priorytetem, w ostatnich dwóch-trzech tygodniach spotykaliśmy się z kandydatami. W niedługim czasie wszyscy przekonają się, kto zostanie trenerem Cracovii – mówił Filip Trubalski, dyrektor techniczny. Zatrudnienie Elsnera to znak, że postawiono nie na rewolucję, a ewolucję.

Kolejne wyzwanie

Dla Elsnera każda liga jest inna – nawet w krajach podobnych kulturowo, jak Belgia i Francja. Uważa, że posiadł dużą wiedzę, dzięki której będzie mógł rozwijać zawodników, bo nie chciałby być oceniany tylko za to, które miejsce wywalczy drużyna. – W ekstraklasie podobają mi się tempo i rytm gry. Nie mogę się doczekać, by sprawdzić się w jej specyfice – przyznawał. Pierwszy raz spotka się z zawodnikami 16 czerwca. Do tego czasu poznamy kompletny sztab. Dołączy do niego asystent, z którym chce pracować, pozostanie też część współpracowników poprzedniego szkoleniowca. – Praca trwa, ponieważ potrzebuję najlepszych doradców, którzy znają specyfikę ligi – zaznaczył.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

Z KORONY NA... MISTRZOSTWA ŚWIATA!

■ Olbrzymia szansa przed Miłoszem Trojakiem. Były kapitan Korony Kielce podpisał dwuletni kontrakt z mistrzem Korei Południowej, Ulsan HD FC, z opcją przedłużenia o kolejny rok. Klub zaprezentował już w swoich mediach społecznościowych filmik z polskim piłkarzem w roli... sternika prowadzącego łódkę pisząc, że taką rolę ma odgrywać również na boisku. Po prezentacji Trojak udał się od razu do Stanów Zjednoczonych, gdzie jego nowy zespół przygotowuje się do Klubowych Mistrzostw Świata (14 czerwca-13 lipca). W nich drużyna z Korei Południowej zagra w grupie F z brazylijskim Fluminense, Borussią Dortmund oraz w swoim pierwszym meczu 17 czerwca z południowoafrykańskim Mamelodi Sundowns.

GASPARIK PODPISUJE

■ W piątek kontrakt z Górnikiem Zabrze oficjalnie podpisze trener Michal Gasparik, który od 2021 roku z powodzeniem prowadził Spartaka Trnawa (trzy Puchary Słowacji i pięć razy 3. miejsce w lidze). 43-letni Gasparik jest dobrze znany w Zabrzu, bo w 2011 roku był piłkarzem górniczego klubu.

GDZIE ZAGRA SZYMCZAK?

■ Dopiero po Młodzieżowych Mistrzostwach Europy na Słowacji (11-28 czerwca) rozstrzygnie się przyszłość Filipa Szymczaka – tak poinformował Lech Poznań, który wiosną wypożyczył tego piłkarza do GKS-u Katowice. GieKSa podała natomiast, że umowę o rok przedłużył pomocnik Sebastian Milewski.

ERTLTHALER ODCHODZI

■ Julius Ertlthaler po zakończeniu kontraktu odchodzi z GKS-u Tychy. 28-letni austriacki pomocnik w ostatnim sezonie Betclic 1. ligi wystąpił w 30 spotkaniach i strzelił dziewięć bramek, będąc mocnym punktem zespołu, który rozgrywki skończył na 7. pozycji.

ODWIEDZILI ZWIĄZEK

■ Podczas trwającego w Katowicach zgrupowania reprezentacji Polski grupa pochodzących z regionu piłkarzy odwiedziła siedzibę Śląskiego ZPN. Prezent z okazji przypadających w czwartek 23. urodzin otrzymał Jakub Kamiński. Było też głośne „Sto lat". Prezes Śląskiego ZPN i wiceszef PZPN Henryk Kula cieszył się, że w obecnej kadrze jest sześciu graczy pochodzących z Górnego Śląska. Zachęcał ich do podjęcia w przyszłości pracy szkoleniowej z młodzieżą. Ponieważ pojawiły się głosy o możliwości ubiegania się kiedyś o stanowiska związkowe, zaprosił piłkarzy do swojego gabinetu, żeby zobaczyli warunki, w jakich pracuje. – Chciałbym, żebyście tu kiedyś wrócili jako trenerzy z bagażem doświadczeń i budowali śląską piłkę w przyszłości. To bardzo fajna praca, a na bycie prezesem też macie szansę – powiedział prezes Kula.

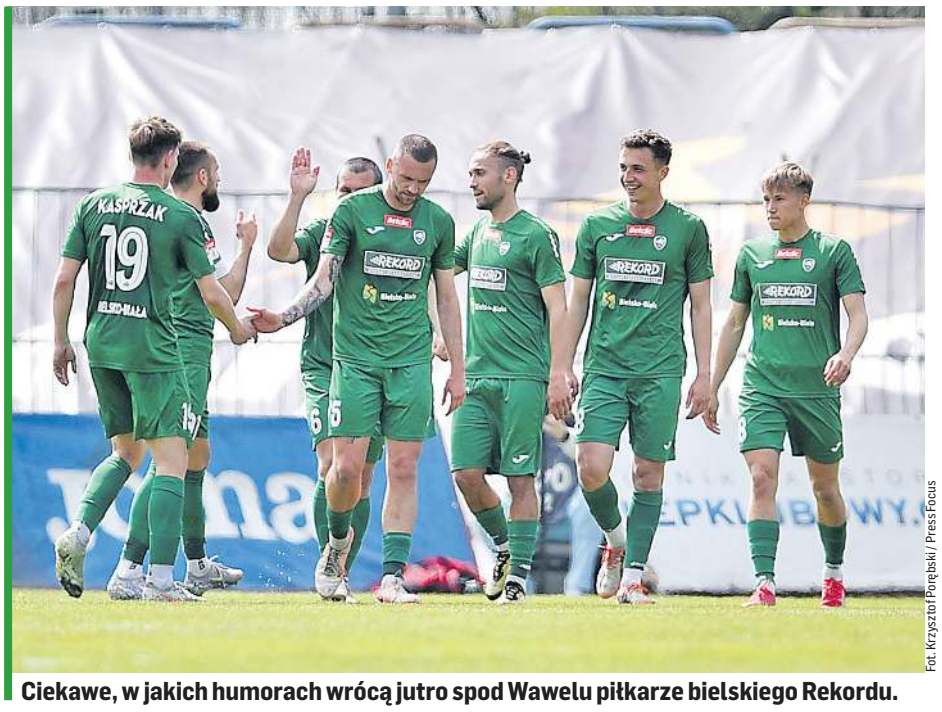


Grać intensywnie i odważnie!

Trwająca w Górniku rewolucja budzi duże emocje i z wypiekami na twarzy wielu kibiców wyczekuje tego, by zobaczyć, jak pod wodzą nowego trenera będzie grała zabrzańska drużyna. Na tych łamach zawsze optowano za intensywną i odważną piłką. Powodów jest wiele, jeden chyba najoczywistszy – takie podejście do futbolu przynosi dobre wyniki. Często się zapomina, że piłka nożna to przede wszystkim sport i premiowane są w niej siła, wydolność i szybkość. Ofensywny i agresywny styl jest niewygodny dla przeciwnika, szczególnie jeśli po drugiej stronie brakuje jakości. Taki futbol jest też atrakcyjny dla kibiców, to się zawsze dobrze ogląda i budzi emocje. Nie bez przyczyny w Anglii czy w Niemczech nie ma problemu z frekwencją, bo walka na boisku – nawet jeśli czasem brakuje umiejętności – jest dobrze odbierana z trybun. Pasuje to też do DNA Górnika, który trochę to za kadencji Urbana zatracił. Końcówki raczej oddawaliśmy, brakowało czasem ognia i jeśli chcemy coś ugrać, to ten element wymaga zmiany. Kadra została wzmocniona, w dodatku wydaje się już na ten moment, że trener będzie miał dosyć szerokie pole manewru przy ustalaniu taktyki. Często popełnianym grzechem w ekstraklasie jest jednowymiarowość kadr i w sytuacji, gdy przeciwnik znajdował receptę na grę przeciwnika, trenerzy nie potrafili zmieniać taktyki. Do tego potrzebna jest szeroka i zróżnicowana kadra, a już na ten moment wydaje się, że przynajmniej na papierze ten wachlarz został poszerzony. Otwarta ma być jeszcze kwestia bramkarza i tu pomimo dobrej gry Majchrowicza można było oczekiwać czegoś więcej i w taki profil wpisuje się kojarzony z przejściem do Górnika Marcel Łubik. To tzw. sweeper-keeper, czyli przedstawiciel stylu gry, który chyba najlepiej pasuje do Manuela Neuera. W Tychach już pokazywał zadatki na takiego bramkarza, a w dodatku dużo dawał zespołowi na linii i na przedpolu. Nie wszyscy muszą być przekonani do takiego kierunku, ale to może być potężna broń w walce o cele, do których przecież Górnik jest stworzony. Oby to był przełomowy sezon po latach stagnacji i braku trofeów.

Od wariantów może zaboleć głowa

Trzy mecze 34. kolejki II ligi dla końcowego układu tabeli nie mają większego znaczenia, ale aż 12 drużynom przyjdzie grać o „coś".



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Ciekawe, w jakich humorach wrócą jutro spod Wawelu piłkarze bielskiego Rekordu.

BETCLIC 2. LIGA

Jedynie o prestiż przyjdzie walczyć Pogoni Grodzisk Mazowiecki (pewna awansu z 2. pozycji) z Olimpią Elbląg (spadek), Polonii Bytom (awans z 1. miejsca) z Zagłębiem Sosnowiec (bez szans na baraże) oraz Skry Częstochowa z rezerwami Zagłębia Lubin (oba zespoły już spadły).

Bardzo wiele zależy od wyniku spotkania Podbeskidzia z Hutnikiem Kraków. Górale, aby zagrać w barażach o awans, muszą zdobyć trzy punkty, natomiast każdy inny wynik przekreśli ich nadzieje. Ponadto muszą liczyć na przegraną Świtu Szczecin lub remis KKS-u Kalisz oraz porażkę Świtu (w takiej sytuacji wszystkie trzy zespoły będą miały po 51 punktów, ale w małej tabeli Podbeskidzie znajdzie się na 2. miejscu, czyli szóste na koniec sezonu) lub porażkę Kalisza. Hutnik, aby zagrać w barażach, także musi wygrać i liczyć na korzystne wyniki w tych samych spotkaniach, co Podbeskidzie. Zdobywając trzy punkty, potrzebuje braku wygranej Kalisza lub porażki Świtu. Jeśli zremisuje, a Kalisz przegra, to przez gorszy bilans zabraknie go w barażach.

Świt Szczecin znajdzie się w barażach, jeśli wygra lub jeśli zremisuje, a Kalisz nie wygra, lub jeśli przegra, a Kalisz przegra albo Kalisz, Hutnik i Podbeskidzie zremisują. Rezerwy ŁKS-u utrzymają się bez gry w barażach, jeśli wygrają lub zremisują, a Olimpia Grudziądz nie wygra albo GKS Jastrzębie przegra, lub przegrają, a Olimpia padnie remis. Z kolei GKS Jastrzębie będzie pewny utrzymania bez baraży w przypadku wygranej, lub braku wygranej Olimpii albo rezerw ŁKS-u, lub przegra, a Olimpia albo ŁKS II przegra. Pewna 4. miejsca jest Chojniczanka, a o utrzymanie walczy Olimpia. Jeśli zespół z Grudziądza przegra, a Wisła Puławy i Rekord wygrają, to Olimpia zajmie miejsce spadkowe. Aby uniknąć gry w barażach, Olimpia musi wygrać, a rezerwy ŁKS-u albo Jastrzębie nie mogą wygrać, lub Resovia musi przegrać. W przypadku remisu Olimpii albo ŁKS albo Jastrzębie muszą przegrać.

Walczący o baraże KKS Kalisz będzie pewny miejsce w szóstce, gdy wygra, lub nie przegra, a Hutnik nie pokona Podbeskidzia, lub przegra, a w meczu Hutnika z Podbeskidziem padnie remis. Z kolei GKS Jastrzębie będzie pewny utrzymania bez baraży w przypadku wygranej, lub braku wygranej Olimpii albo rezerw ŁKS-u, lub przegra, a Olimpia albo ŁKS II przegra. Pewna 4. miejsca jest Chojniczanka, a o utrzymanie walczy Olimpia. Jeśli zespół z Grudziądza przegra, a Wisła Puławy i Rekord wygrają, to Olimpia zajmie miejsce spadkowe. Aby uniknąć gry w barażach, Olimpia musi wygrać, a rezerwy ŁKS-u albo Jastrzębie nie mogą wygrać, lub Resovia musi przegrać. W przypadku remisu Olimpii albo ŁKS albo Jastrzębie muszą przegrać.

O co grać ma także drugi bielski klub. Rekord zmierzy się z Wieczystą Kraków, która może się szykować do baraży o awans. Porażka lub remis Rekordu przy równoczesnej wygranej Wisły Puławy sprawi, że klub z Puław wyprzedzi bielskiego beniaminka i zepchnie go do strefy spadkowej, ale finalnie drużyny i tak... zamienią się miejscami. Wisła zapowiedziała bowiem, że w przyszłym sezonie nie wystartuje.

Rekord, przegrywając tydzień temu ze Świtem, stracił już sportowe szanse na utrzymanie bez baraży, ale ewentualna wygrana w ostatniej kolejce – przy porażce Olimpii – sprawi, że przeskoczy Olimpię i zajmie 13. pozycję, czyli pierwsze oznaczające grę w barażach o utrzymanie. Dla zespołu z Cygańskiego Lasu znaczenie mają inne wyniki, w których jest kilka konfiguracji tzw. małej tabeli, gdzie każda z drużyn ma po 41 punktów. We wszystkich wariantach zakładamy, że Rekord wygra. Jeśli rezerwy ŁKS-u nie przegrają, GKS przegra, a Olimpia zremisuje, to w małej tabeli bielski klub jest 14., a GKS 13. W wariancie, w którym GKS i rezerwy ŁKS-u przegrają, a Olimpia zremisuje, to nawet wygrana Rekordu da mu 14. pozycją, a 13. będą rezerwy ŁKS-u. Ale jeśli GKS nie przegra, rezerwy ŁKS-u przegrają, a Olimpia zremisuje, to Rekord wygrywając zajmie 13., a rezerwy ŁKS-u 14. pozycję. Tu przechodzimy do kwestii, która powinna motywować bielszczan. Przy ewentualnym wycofaniu się zdegradowanej Kotwicy Kołobrzeg (nie otrzymała licencji na kolejny sezon i nie wiadomo czy złoży odwołanie) i zajęciu 13. miejsca, Rekord powinien być pierwszym klubem, który utrzyma się w II lidze.

O sportowe utrzymanie i grę w barażach w meczu z Resovią walczyć będzie Wisła Puławy, która – aby tak się stało – musi wygrać swój mecz, a Rekord nie może wygrać lub Olimpia musi przegrać z Chojniczanką. Teoretycznie pewna uniknięcia gry w barażach nie jest jeszcze Resovia, ale to bardzo mało realny wariant. Drużynie z Podkarpacia wystarczy bowiem nie przegrać z Wisłą, by być pewnym gry w II lidze w przyszłym sezonie. W przypadku porażki Resovia znajdzie się w strefie barażowej tylko wtedy, gdy swoje mecze wygra Olimpia i rezerwy ŁKS-u, a Jastrzębie nie przegra. **(gru)**

BETCLIC 2. LIGA

KKS 1925 Kalisz - GKS Jastrzębie, Polonia Bytom - Zagłębie Sosnowiec, Chojniczanka - Olimpia Grudziądz, Wieczysta Kraków - Rekord Bielsko -Biała, Wisła Puławy - Resovia, Skra Częstochowa - Zagłębie II Lubin, Świt Szczecin - ŁKS II Łódź, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków, Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Olimpia Elbląg - wszystkie w sobotę o 17.30.

1. Polonia	33	72	69:33
2. Pogoń (b)	33	68	61:36
3. Wieczysta (b)	33	63	64:27
4. Chojniczanka	33	60	46:28
5. Świt (b)	33	51	58:52
6. Kalisz	33	50	36:37
7. Hutnik	33	49	49:57
8. Podbeskidzie (s)	33	48	42:35
9. Zagłębie (s)	33	43	47:52
10. Resovia (s)	33	42	45:48
11. Jastrzębie	33	41	34:33
12. ŁKS II	33	41	41:49
13. Olimpia G.	33	40	41:47
14. Rekord (b)	33	38	48:53
15. Wisła	33	37	42:64
16. Zagłębie II	33	31	48:57
17. Skra	33	23	31:57
18. Olimpia E.	33	20	27:64

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Odra Bytom Odrzański - Ślęza Wrocław, Stal Brzeg - Pniówek Pawłowice, Polonia Słubice - Carina Gubin, Stilon Gorzów Wielkopolski - LKS Goczałkowice, Podlesianka Katowice - Miedź II Legnica, MKS Kluczbork - Lechia Zielona Góra, Śląsk II Wrocław - Warta Gorzów Wielkopolski, Karkonosze Jelenia Góra - Górnik Polkowice, Unia Turza Śląska - Górnik II Zabrze - wszystkie w sobotę o 15.00.

1. Śląsk II	33	74	74:29
2. Kluczbork	33	66	66:23
3. Miedź II (b)	33	64	67:44
4. Carina	33	60	59:36
5. Warta	33	60	56:38
6. Goczałkowice	33	53	47:34
7. Ślęza	33	52	55:45
8. Lechia	33	52	48:34
9. Polkowice	33	48	45:39
10. Karkonosze	33	48	39:40
11. Pniówek	33	46	41:63
12. Stilon	33	45	42:43
13. Górnik II	33	45	54:43
14. Podlesianka (b)	33	37	50:56
15. Odra	33	30	40:70
16. Unia	33	21	27:70
17. Stal (b)	33	18	26:59
18. Polonia (b)	33	6	16:86

1 - awans, 2 - baraż, 14-18 - spadek

4. LIGA ŚLĄSKA

Rekord II Bielsko-Biała - Podbeskidzie II Bielsko-Biała, Unia Dąbrowa Górnicza - Gwarek Tarnowskie Góry, Drama Zbrosławice - Gwarek Ornontowice - wszystkie w sobotę o 11.00, Polonia Łaziska Górne - Raków II Częstochowa - sobota, 14.00, Spójnia Landek - Rozwój Katowice - sobota, 15.00, Decor Bełk - Ruch Radzionków, Kuźnia Ustroń - Sparta Katowice, Odra Wodzisław Śląski - Piast II Gliwice, Victoria Częstochowa - Przemsza Siewierz - wszystkie w sobotę o 17.00, ROW 1964 Rybnik pauzuje.

1. Sparta	35	77	74:34
2. Raków II	35	71	100:62
3. Ruch	35	63	71:52
4. Drama	35	61	73:57
5. ROW	36	59	73:60
6. Decor	35	56	63:60
7. Rozwój	35	54	68:66
8. Piast II	35	54	62:51
9. Victoria	35	50	50:46
10. Kuźnia	35	49	53:56
11. Przemsza	35	48	72:66
12. Tarnowskie G.	35	47	55:62
13. Spójnia	35	46	57:63
14. Polonia	35	43	50:60
15. Odra	35	40	63:69
16. Ornontowice	35	39	42:57
17. Podbeskidzie II	35	37	53:80
18. Unia	35	26	29:66
19. Rekord II	35	18	40:81

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Śląsk Świętochłowice - Zieloni Żarki - sobota, 11.00, Silesia Miechowice - Skra II-Płomień Częstochowa - sobota, 13.00, AKS Mikołów - Orzeł Miedary - sobota, 15.00, Zagłębie II Sosnowiec - Odra Miasteczko Śląskie - sobota, 16.00, Jedność 32 Przyszowice - Znicz Kłobuck, Unia Rędziny - KS Panki, Szombierki Bytom - Ruch II Chorzów, Szczakowianka Jaworzno - Liswarta Krzepice - wszystkie w sobotę o 17.00.

1. Kłobuck	28	69	73:30
2. Szombierki	28	68	102:36
3. Zagłębie II	28	64	87:37
4. Ruch II	28	56	60:31
5. Rędziny	28	54	71:43
6. Miasteczko Śl.	28	43	50:60
7. Śląsk	28	41	54:56
8. Mikołów	28	39	57:57
9. Szczakowianka	29	36	48:50
10. Miedary	29	33	46:74
11. Krzepice	27	28	48:55
12. Przyszowice	28	27	39:68
13. Skra II-Płomień	28	26	65:74
14. Miechowice	28	24	48:85
15. Żarki	27	21	23:56
16. Panki	28	10	30:89

GRUPA II: Błyskawica Drogomyśl - LKS Tworków, BKS Stal Bielsko-Biała - Podhalanka Milówka - oba w sobotę o 16.00, MRKS Czechowice-Dziedzice - Stal-Śrubiarnia Żywiec, LKS Krzyżanowice - LKS Czaniec - oba w sobotę o 17.00, GLKS Wilkowice - Forteca Świerklany - niedziela, 11.00, GKS II Jastrzębie - Orzeł Łękawica - niedziela, 13.00, Tempo Puńców - Drzewiarz Jasienica - niedziela, 16.00, Iskra Pszczyna - Beskid Skoczów 1:2.

1. Łękawica	28	68	78:33
2. Czechowice-Dz.	28	65	71:27
3. BKS Stal	28	59	68:38
4. Czaniec	28	49	67:46
5. Świerklany	28	47	54:40
6. Jasienica	28	43	55:44
7. Wilkowice	28	41	49:49
8. Skoczów	29	37	42:44
9. Stal-Śrubiarnia	28	35	49:56
10. Tworków	28	35	41:57
11. Drogomyśl	28	32	51:60
12. Jastrzębie II	28	29	54:65
13. Puńców	28	25	29:49
14. Krzyżanowice	28	25	42:64
15. Pszczyna	29	22	36:75
16. Milówka	28	14	34:73

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Unia Strzybnica - Tempo Paniówki, Burza Borowa Wieś - Olimpia Boruszowice - oba w sobotę o 11.00, Orzeł Nakło Śląskie - KS 94 Rachowice - sobota, 13.30, Sośnica Gliwice - ŁTS Łabędy, LKS Żyglin - Górnik Bobrowniki Śląskie - oba w sobotę o 15.00, Ruch Kozłów - Start Sierakowice, Sparta Zabrze - Gwarek Zabrze, Gwiazda Chudów - Concordia Knurów - wszystkie w sobotę o 17.00.
GRUPA II: Amator Golce - Warta Kamieńskie Młyny, Lotnik Kościelec - Skalniak Kroczyce, Unia Kalety - Pilica Koniecpol, Sparta Szczekociny - Jedność Boronów, Liswarta Popów - LKS Kamienica Polska - wszystkie w sobotę o 17.00, Stradom Częstochowa - Lot Konopiska - sobota, 18.00, Sparta Lubliniec - Mechanik Kochcice, Płomień Lgota Mała - Promień Glinica - oba w niedzielę o 16.00.
GRUPA III: Naprzód Syrynia - Przyszłość Rogów - sobota, 14.00, Naprzód Czyżowice - Naprzód Rydułtowy - sobota, 15.00, Górnik Radlin - Dąb Gaszowice, Polonia Marklowice - Granica Ruptawa, Ruch Stanowice - Zameczek Czernica, Płomień Połomia - Unia Racibórz - wszystkie w sobotę o 17.00, Czarni Gorzyce - Silesia Lubomia - niedziela, 14.00, Unia II Turza Śląska - LKS 1908 Nędza - niedziela, 17.00.
GRUPA IV: Warta Zawiercie - Sarmacja Będzin, Slavia Ruda Śląska - Urania Ruda Śląska - oba w sobotę o 11.00, Wawel Wirek - Unia Kosztowy - sobota, 11.45, Niwy Brudzowice - GKS II Katowice - sobota, 15.00, Górnik Wojkowice - CKS Czeladź, Górnik Piaski - Jastrząb Bielszowice, Cyklon Rogoźnik - Pogoń Imielin, SKS Łagisza - Ostoja Żelisławice - wszystkie w sobotę o 17.00.
GRUPA V: LKS Bestwina - Soła Kobiernice, MKS Lędziny - Rotuz Bronów - oba w sobotę o 11.00, ZET Tychy - JUWe Jaroszowice, Sokół Hecznarowice - Podbeskidzie III Bielsko-Biała, Sokół Zabrzeg - LKS Studzionka, Czarni Jaworze - Piast Gol Bieruń - wszystkie w sobotę o 17.00, LKS II Goczałkowice - Pasjonat Dankowice - niedziela, 11.00, Fortuna Wyry - Krupiński Suszec - niedziela, 15.30.
GRUPA VI: Wisła Strumień - Góral Istebna - sobota, 16.00, GKS Radziechowy-Wieprz - Metal Węgierska Górka - sobota, 17.00, Victoria Hażlach - Soła Rajcza - niedziela, 13.00, LKS Ślemień - LKS Pogórze - niedziela, 14.00, LKS Słotwina - Skałka Żabnica - niedziela, 16.00, Piast Cieszyn - Bory Pietrzykowice, Spójnia Zebrzydowice - WSS Wisła - oba w niedzielę o 17.00.

(m)

Sport 23d1d5db9c

Silni jak pięść!

Jedna bramka więcej po 120 minutach gry i jeden mniej niewykorzystany rzut karny zadecydowały, że Orlen Wisła Płock drugi raz z rzędu została mistrzem Polski.



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Abel Serdio (w środku) i jego koledzy robili wszystko, by zabrać do Płocka złote medale.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Płocczanie sięgnęli po dziewiąte złoto w historii klubu, pokonując po raz drugi w rywalizacji do dwóch wygranych meczów - decydowały rzuty karne - kielecką Industrię i to na jej terenie. Wznosząc w środowy wieczór mistrzowskie trofeum, nawiązali do najpiękniejszych lat swojego klubu, gdy w latach 2004-06 seryjnie sięgali po złote medale.

Kapitan nie dowierza

- Jeszcze do mnie nie dociera, co tutaj zrobiliśmy - mówił kapitan już mistrzów Polski, Michał Daszek. - Kielce mają wielu doświadczonych zawodników z charakterem, ale wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie tutaj wygrać. Byliśmy silni jak pięść! Zagraliśmy jak jedna, wspaniała rodzina. A Miro (Alilović - dop. red.) to po prostu fenomenalny gość. Zawsze zachowuje zimną krew, drugi sezon pokazuje, że w obronie rzutów karnych nie ma sobie równych. Cieszymy się, że gra u nas. Na pewno będziemy hucznie świętować ten sukces - zapewnił zawodnik Orlen Wisły i reprezentacji Polski, a my od razu oddajmy głos wywołanemu do tablicy Chorwatowi. - Dziękuję za ciepłe słowa, ale ta wygrana to jest zasługa całej drużyny. To był mecz, o którym będzie się mówiło w Europie. Niewiarygodna historia, niewiarygodne zwycięstwo, cudowny moment i... nic innego nie potrafię już powiedzieć - cieszył się Mirko Alilović, skromny bohater zwycięzców, który w wojnie nerwów obronił trzy „siódemki".

Triumf jak czekolada

Finałowe starcia krajowych tytanów - nie tylko to środowe, rozegrane w Hali Legionów, ale także pierwsze w Orlen Arenie - na długo zostaną w pamięci kibiców. To były niesamowite widowiska. Spektakle godne wielkiego finału. Pełne ognia, determinacji i sportowego piękna. Emocji, dramaturgii i walki nie brakowało od pierwszej do ostatniej minuty. Pokazały, że mamy w Polsce dwie drużyny, które są w stanie rywalizować z każdą europejską potęgą. - Gratuluję drużynie ogromnego sukcesu. Wygraliśmy z bardzo dobrym zespołem, na dodatek w jego hali, gdzie bardzo trudno się gra. Drugi raz z rzędu sięgnęliśmy po złoto i to jest niesamowite - mówił na gorąco hiszpański szkoleniowiec Orlen Wisły Xavier Sabate, który ze swymi podopiecznymi zamknął sezon z przytupem, przypieczętowując triumf nad wieloletnim rywalem. - To zwycięstwo smakuje wybornie i trzy razy lepiej niż Płocku - uśmiechał się rosyjski rozgrywający Dmitrij Żytnikow. - Było ciężko, ale tutaj nigdy nie jest łatwo. To był mój ostatni mecz w Wiśle, dlatego ten triumf smakuje jak czekolada! Nigdy go nie zapomnę i nigdy nie zapomnę też płockich kibiców - podkreślił „Dima", który zyskał miano cichego bohatera pierwszego spotkania, zdobywając w trudnym momencie trzy bardzo ważne bramki.

CZY WIESZ, ŻE...

- W 1990 roku, czyli 35 lat temu, płocczanie po raz pierwszy w historii wywalczyli medal mistrzostw Polski. Stając na najniższym stopniu podium, ustąpili Pogoni Zabrze i Wybrzeżu Gdańsk.
- Pięć lat później, jako Petrochemia Płock, po raz pierwszy sięgnęli po złoto, wyprzedzając MKS Pałac Młodzieży Tarnów i Śląsk Wrocław.
- Od tamtej pory zawsze stawali na podium i najprawdopodobniej są jedyną polską drużyną, która po raz 36. zdobyła medal mistrzostw Polski. Od środy Nafciarze mają 9 złotych, 22 srebrne i 5 brązowych krążków.

Jednym radość, drugim smutek...

Kielczanie natomiast byli strasznie załamani, bo szansa na „dogrywkę" w Płocku i trzeci mecz o tytuł ulotniła się na niespełna minutę przed końcową syreną. To wtedy - po trafieniu Abela Serdio - goście objęli pierwsze prowadzenie w meczu (22:21), a wcześniej bez efektów gonili wynik. - Gratulacje dla zespołu z Płocka. W obu spotkaniach byliśmy bardzo blisko zwycięstwa. Ale taki jest sport. W przyszłym sezonie będziemy walczyli o odzyskanie tytułu - zapowiedział smutno trener Tałant Dujszebajew, lecz takie zdawkowe wypowiedzi nie powinny dziwić. Industria po wywalczeniu Pucharu Polski liczyła, że po rocznej przerwie odzyska mistrzostwo. Tymczasem zespół, który w latach 2012-23 zdobył 12 tytułów z rzędu, ponownie musiał zadowolić się „tylko" srebrem. Byłoby to jego 21. mistrzostwo, które zostałoby zdobyte w jubileuszowym, 60. sezonie, nieco ponad trzy miesiące przed 60. urodzinami!

„Olej" rozgoryczony

- Na niczym nam tak nie zależało, jak na mistrzostwie Polski. Niestety, nie udało się po nie sięgnąć. To nie był jednak pech czy fatum. Skoro płocczanie wygrali, to po prostu byli lepsi. Gratulacje dla nich. Grałem tutaj 10 lat. Mimo że nie pochodzę z Kielc, to czuję się kielczaninem. Kocham to miasto, kocham ten klub i tylko tytułu mi żal - żegnał się odchodzący do Vardaru Skopje bramkarz Miłosz Wałach, a jeszcze dosadniejszy był rozgrywający bardzo dobre zawody Michał Olejniczak. - Zmęczeniu towarzyszy wielkie rozczarowanie oraz rozgoryczenie, bo drugi mecz i tytuł przegraliśmy na własne życzenie - nie ukrywał „Olej", dziwiąc się - zresztą jak wszyscy - jak można przegrać mecz, mając w bramce rozgrywającego „życiówkę" i broniącego już do przerwy z 63-procentową skutecznością, która w drugiej połowie tylko ciut spadła, Bekira Cordaliję. - W obronie harowaliśmy, mieliśmy z tyłu Bekira, fizycznie byliśmy przygotowani. Do emocji dołączył się mój układ nerwowy i to wszystko we mnie eksplodowało. Mamy o czym myśleć i o czym rozmawiać... - zakończył reprezentacyjny rozgrywający, którego starał się pocieszyć Alex Dujszebajew. - Walczyliśmy w obu spotkaniach i w obu niewiele zabrakło nam do zwycięstwa. Nie zwieszamy jednak głów. W przyszłym sezonie wrócimy mocniejsi - zapewnił, a nam pozostało na koniec wyrazić żal, że nie będzie trzeciego meczu, ponieważ dwa poprzednie kapitalnie się oglądało. Szkoda...

Zbigniew Cieńciała

Ostrovia rozbiła bank

Aż cztery Gladiatory, czyli nagrody za kończący się sezon, trafiły do przedstawicieli klubu z Ostrowa Wielkopolskiego.



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Już wiadomo, w czyje ręce poszły prestiżowe wyróżnienia.

GLADIATORY 2024/25

- **Zawodnik** – Kamil Adamski (Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.)
- **Trener** – Kim Rasmussen (Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.)
- **Bramkarz** – Kacper Ligarzewski (Górnik Zabrze)
- **Skrzydłowy** – Mikołaj Czapliński (PGE Wybrzeże Gdańsk)
- **Środkowy rozgrywający** – Kamil Adamski (Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.)
- **Boczny rozgrywający** – Paweł Paterek (KGHM Chrobry Głogów)
- **Obrotowy** – Daniel Reznicky (Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.)
- **Obrońca** – Michał Olejniczak (Industria Kielce)
- **Odkrycie (zawodnik do lat 23, im. Pawła Kotwicy)** – Filip Michałowicz (Orlen Wisła Płock)
- **Wybór (najwięcej nagród MVP)** – Kacper Ligarzewski (Górnik Zabrze)
- **Supergladiatory**: Mateusz Kus (Energa MKS Kalisz), Adam Malcher (Corotop Gwardia Opole), Bartłomiej Tomczak (Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.)

Krótko po końcowej syrenie drugiego meczu o mistrzostwo Polski rozpoczęła się ceremonia wręczenia nagród najlepszym szczypiornistom dobiegających końca rozgrywek.
Aż cztery statuetki trafiły do Ostrowa Wielkopolskiego. W najbardziej prestiżowej kategorii – zawodnik sezonu – triumfował Kamil Adamski, który został też najlepszym środkowym rozgrywającym. Statuetki dla najlepszego trenera i obrotowego otrzymali Kim Rasmussen oraz Daniel Reznicky. Z dwiema statuetkami wrócił do Zabrza Kacper Ligarzewski, który został najlepszym bramkarzem i najczęściej wybieranym zawodnikiem serii oraz miesiąca. Jego znakomita forma, w tym skuteczność obron na poziomie 28%, znacząco przyczyniła się do zwycięstw Górnika. Dla wyżej wymienionych sezon się jeszcze nie skończył, bo w sobotę o 15.00 rozegrają decydujący mecz o brązowy medal. Tylko po jednym Gladiatorze otrzymali przedstawiciele najlepszych zespołów. Michał Olejniczak ze srebrnej Industrii Kielce został najlepszym obrońcą, a odkryciem Filip Michałowicz z Orlen Wisły Płock, który od nowego sezonu bronić będzie barw Wybrzeża Gdańsk.
Kapituła złożona z dziennikarzy sportowych – był wśród nich przedstawiciel „Sportu" – a także ekspertów wyłoniła najlepszych zawodników i trenera, którzy otrzymali nominacje. W każdej z kategorii o zwycięstwie decydowali kibice (40% wagi głosów) oraz sami zawodnicy i sztaby szkoleniowe klubów (60% wagi głosów). Supergladiatory trafiły z kolei do kończących kariery Adama Malchera, Mateusza Kusa i Bartłomieja Tomczaka. Malcher przez 22 lata rozegrał blisko 500 meczów w ekstraklasie, trzy razy został bramkarzem ligi, a także zdobył brązowy medal mistrzostw świata 2009. Obrotowy Kus to olimpijczyk z Rio, który w elicie wystąpił 450 razy i zdobył 650 bramek. Skrzydłowy Tomczak to czterokrotny mistrz Polski, brązowy medalista Ligi Mistrzów, który w ekstraklasie rzucił ponad 2000 goli.

Marek Hajkowski

Sport 23d1d5db9c

Anatomia upadku Polkowic

Dotarliśmy do dokumentu, który opisuje to, co działo się u byłego mistrza kraju. To porażający obraz wewnętrznych waśni, chaosu i absolutnego bałaganu w księgowości.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Wszystko wskazuje na to, że zespół z Polkowic nie wystartuje w najbliższym sezonie ekstraklasy. Orlen Basket Liga Kobiet zaprosiła do startu Wisłę Kraków, a taki ruch może oznaczać, że w związku spodziewają się, że były mistrz Polski nie będzie w stanie zagrać. Na spotkaniu organizacyjnym klubów ekstraklasy przedstawiciel Polkowic się nie pojawił.



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

4 lutego polkowiczanki świętowały w Sosnowcu zdobycie Pucharu Polski. Już dzień później radość się skończyła.

Amerykanki z działalnością gospodarczą

Tymczasem udało nam się dotrzeć do dokumentu, który prezes Ireneusz Mirski przygotował na ostatnie walne zebranie. Na nim szef klubu złożył rezygnację. Od tego czasu MKS Polkowice pozostaje bez prezesa. Mirski zarządzał klubem od listopada 2022 roku, kiedy na walnym zebraniu przejął stery od Ryszarda Koziołka.

Teraz, gdy zdecydował się odejść, przygotował szczegółowy opis wydarzeń w ostatnich trzech latach. To porażający obraz wewnętrznych waśni, chaosu i absolutnego bałaganu w księgowości.

Już sam początek był zaskakujący. „Nie ma przekazania obowiązków, ustępujący prezes twierdzi, że w klubie nie ma takich zwyczajów. Nie ma sprawozdania za miniony okres, bilansu, głosowania nad absolutorium" – czytamy w raporcie, który trafił do naszej redakcji.

Szybko okazuje się, że Mirski, zamiast zarządzać, musi toczyć wewnętrzne boje ze starą ekipą. „Już w grudniu pojawiają się pierwsze konflikty z panią Anitą Koziołek, ówczesną szefową kadr. Nie udostępnia mi dokumentacji związanej z zawodniczkami zagranicznymi. Mimo wielokrotnych próśb o udostępnienie pełnej dokumentacji ciągle jej nie otrzymuję".

Mirski co rusz jest zdumiony sytuacją, jaką zastał. „Kiedy agent zawodniczki prosi o PIT, dowiadujemy się, że zawodniczkom zagranicznym zarejestrowano działalności gospodarcze, a prowadzenie księgowości zlecono zewnętrznemu biuru rachunkowemu. (…) Okazuje się, że zawodniczki zagraniczne nie były świadome tego, że założono im działalności gospodarcze" – czytamy w raporcie.

Od siebie dodajmy, że w tamtym sezonie w Pomarańczowych grały m.in. Amerykanki Stephanie Mavunga i Erica Wheeler czy Greczynka Artemis Spanou. Tamta drużyna zdobyła tytuł wicemistrzowski, ulegając po dramatycznym spotkaniu numer 5 w finale AZS-owi UMCS Lublin.

W kolejnym sezonie Polkowice grają jeszcze lepiej. 4 lutego 2024 roku na turnieju w Sosnowcu zespół trenera Karola Kowalewskiego w efektownym stylu zdobywa Puchar Polski.

Dwie butelki i kara za puchar

Dzień później... zdymisjonowano kierownika klubu, Tomasza Mirskiego (syn prezesa). Zaraz potem pojawia się informacja o... wstrzymaniu zaległych wypłat dla zawodniczek. To efekt wewnętrznej wojny w zarządzie klubu. „5 lutego zostaję pozbawiony możliwości zarządzania klubem. Główna księgowa odmawia mi informacji na temat finansów, powołując się na decyzje Cybulskiego, Pytlaka i Stępnia. Tego samego dnia Cybulski i Pytlak zwalniają kierownika drużyny. Powodem były dwie butelki wina w autokarze podczas powrotu z meczu z Poznania. Pytani, dlaczego nie wyciągnięto konsekwencji w stosunku do sztabu trenerskiego, menedżera drużyny czy zawodniczek, nie odpowiadają. Cybulski, Pytlak i Stępień podejmują też decyzje o wstrzymaniu zaległych wypłat zawodniczek i sztabu. 9 lutego w związku z brakiem możliwości wypełniania obowiązków wysyłam maila do członków zarządu i przewodniczącego komisji rewizyjnej z informacją o rezygnacji z funkcji prezesa i prośbę o spotkanie, by omówić sfinalizowanie rezygnacji. Nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Na prośbę sztabu trenerskiego po kilku dniach wracam do pracy" – pisze w swoim raporcie Ireneusz Mirski.

– Wstrzymanie wypłat było decyzją absurdalnie złą, jednoznacznie szkodliwą. Klub nie miał prawa tego robić. Decyzje tamtej grupy były nie do obronienia wtedy, a jej owoce są takie, że klub musiał z innych środków zwrócić prawie milion złotych do kasy gminy, a potem stracił kolejne dotacje. Cały problem poprzedniego sezonu sprowadza się do tej jednej decyzji; gdyby tego nie zrobiono, klub dzisiaj pewnie miałby kolejny medal na koncie, a skończyło się tym, że walczy o życie – mówi nam anonimowo osoba dobrze znająca kulisy.

Odmowa dostępu do konta

Wspomniani w klubie działacze to Piotr Stępień – przewodniczący komisji rewizyjnej (do grudnia 2024), Janusz Pytlak – członek zarządu (od listopada 2022 do grudnia 2024) oraz Leszek Cybulski – wiceprezes zarządu (od czerwca 2020 do maja 2024). Wspomniany Stępień namówił Mirskiego, by ten został prezesem MKS-u.

Największe problemy szef klubu ma z księgowością. Nie ma m.in. dostępu do klubowego konta! „W marcu składam wniosek do banku o przyznanie mi dostępu do klubowego konta. Dostęp otrzymuję. Kolejnego dnia, korzystając z uprawnień administratora konta, księgowa dostęp mi odbiera. W dalszym ciągu nie mam wglądu do finansów klubu". To sytuacja wręcz niewiarygodna, by szef klubu nie panował nad finansami.

Równie zaskakująca sytuacja ma miejsce na przełomie roku 2023 i 2024. Prezes pisze tak: „Umówiłem się na spotkanie w Warszawie z prezesem Polskiego Związku Koszykówki. Kiedy dotarłem na miejsce, poinformowano mnie, że Cybulski dzień wcześniej moje spotkanie odwołał. Na moje pytanie, dlaczego to zrobił, odpowiedział, że zaszło nieporozumienie".

Twierdza głównej księgowej

Pod koniec sezonu 2023/24 w klubie dochodzi do buntu zawodniczek. „Agenci stawiają ultimatum: albo zaległości zostaną uregulowane, albo zawodniczki opuszczają drużynę. Aby tego uniknąć, angażuję własne środki. Naciskam na dyscyplinarne zwolnienie księgowej, jednak Cybulski oraz Pytlak wniosek odrzucają" – czytamy w raporcie.

Mirski dostęp do klubowego konta dostał dopiero w maju 2024 roku, czyli po półtora roku zarządzania stowarzyszeniem. „28 maja uzyskuję dostęp do konta bankowego i w tym dniu dowiaduję się, że z otrzymanej dotacji w wysokości 2,07 mln PLN wydatkowano blisko 1,9 mln PLN. Za wydatkowanie odpowiedzialna była główna księgowa, która powoływała się na panów Pytlaka, Cybulskiego i Stępnia. W czerwcu w dalszym ciągu nalegam na zwolnienie księgowej, w dalszym ciągu spotykam się z wetem. Pytana o rozliczenie dotacji odpowiada, że kończy bilans i 24 czerwca rozpoczyna rozliczać dotację. Dzieje się jednak to, przed czym ostrzegałem. 24 czerwca główna księgowa w czasie godzin pracy idzie do lekarza i przynosi zwolnienie lekarskie. Zamyka pomieszczenie, zabiera klucze i nie przekazując żadnych informacji poza tą o zwolnieniu lekarskim, wychodzi. Kontakt się urywa. Nie odpowiada na maile, wiadomości SMS, nie odbiera telefonu. Wejście do biura jest niemożliwe. Według informacji pani sprzątającej, przed wyjściem główna księgowa głównie zajmowała się niszczeniem dokumentów w niszczarce" – informuje prezes. „9 lipca wchodzimy w obecności notariusza i firmy informatycznej do biura. Notariusz sporządza dokumentację z wejścia, informatycy sprawdzają komputery. Okazuje się, że komputer księgowej był włączony, a księgowa wielokrotnie korzystała z niego zdalnie. Dyski zostały zaszyfrowane, firma informatyczna pod nadzorem policji sporządziła ekspertyzę. Tylko do części dokumentów udało się odzyskać dostęp".

W październiku prezes Mirski złożył w prokuraturze zawiadomienie dotyczące możliwości popełnienia przestępstwa przez główną księgową. Śledztwo trwa...

(pp)

„Szabla" w Dąbrowie Górniczej

ORLEN BASKET LIGA

Potwierdziły się nasze informacje z ubiegłego tygodnia. W czwartek klub z Dąbrowy Górniczej przekazał w tej sprawie oficjalny komunikat. „Naszym głównym trenerem na sezon 2025/26 został Krzysztof Szablowski, czyli jeden z najbardziej uznanych polskich trenerów koszykarskich ostatnich lat, z sukcesami zarówno w pracy z młodzieżą, jak i z zespołami seniorskimi na najwyższym poziomie rozgrywek w Polsce" – czytamy na stronie klubu.

Szablowski w ostatnich latach pracował w Warszawie z Dzikami. Wywalczył tam awans z II do I ligi, a zaraz potem do ekstraklasy. Bez problemów utrzymał zespół w pierwszym sezonie w Orlen Basket Lidze, a w kolejnym zagrał w fazie play in.

„Szabla Forever Dzik. Trenerze, dziękujemy za wszystko! Zawsze będziemy trzymać za Ciebie kciuki" – napisano w mediach społecznościowych na pożegnanie.

W PLK wyrobił sobie markę, dodatkowo jest trenerem reprezentacji Polski do lat 20. Był także wieloletnim członkiem sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski, gdzie pełnił funkcję asystenta trenera Igora Griszczuka oraz Mike'a Taylora. Z kadrą dwukrotnie brał udział w mistrzostwach Europy (2013 i 2015) oraz bardzo dla nas udanych mistrzostwach świata w 2019 roku, gdzie Polacy zajęli 8. miejsce.

Nad ofertą z Dąbrowy Górniczej zastanawiał się kilka dni, miał kilka innych propozycji.

„Trener Krzysztof Szablowski ceniony jest w środowisku za ogromną koszykarską wiedzę i doświadczenie, a także umiejętność pracy z młodymi zawodnikami. Jest bardzo wyrazistą postacią, która potrafi odcisnąć swoje piętno na prowadzonym zespole. W jednym z wywiadów pracę trenera porównał do malarstwa stanowiącego paralelę pracy koszykarskiego szkoleniowca: Malujesz obraz, odzwierciedlasz swoją wizję. A to, co będzie widać, będzie efektem twojej pracy" – czytamy w komunikacie MKS-u.

Sprowadzenie Szablowskiego to pierwsza decyzja nowego dyrektora sportowego MKS-u, Michała Dukowicza, który od lat był w sztabie trenerskim klubu z Zagłębia Dąbrowskiego.

(p)

Sport 23d1d5db9c



Fot. volleyballworld.com

Biało-czerwone po pokonaniu Chinek nie kryły radości.

Skruszony chiński mur

Drugi mecz i drugi triumf Polek – rywalkom oddały tylko seta.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone w pierwszym meczu pewnie pokonały Tajlandię. W kolejnym poprzeczka poszybowała znacznie wyżej. Mierzyły się bowiem z Chinami, gospodarzem i jedną z czołowych ekip świata. To zespół wymykający się schematom. Azjatyckie drużyny zwykle bazują na świetnym wyszkoleniu technicznym, grają szybką i kombinacyjną siatkówkę, Chinki natomiast są niezwykle silne i imponują warunkami fizycznymi. Większość z nich mierzy ponad 190 cm. Trener Yong Zhao w tym sezonie zdecydował się jednak na mocne odmłodzenie składu. Z zespołu, który w ubiegłym roku wystąpił na igrzyskach olimpijskich w Pekinie, pozostało tylko pięć zawodniczek. W kadrze znalazły się ta to m.in. 16-letnia Zixuan Zhang, która przeciwko naszej ekipie zagrała od początku.

Już pierwsze piłki pokazały, że Polki czeka piekielnie trudne zadanie. Chinki grały bardzo twardo. W każdy atak wkładały maksimum siły. Imponowała zwłaszcza Yuanyuan Weng. Jej ataki ze środka siatki przynosiły Chinkom mnóstwo punktów. Nasze zawodniczki nie zamierzały się jednak biernie przyglądać poczynaniom rywalek. Podjęły wyzwanie. Na mocne ataki odpowiadały również potężnymi zbiciami. I każda z Polek była skuteczna. Rozgrywająca Katarzyna Wenerska miała więc spory komfort w rozegraniu. Pierwszoplanową rolę odgrywała jednak Martyna Czyrniańska, która atakowała z niesamowitą dynamiką. Tylko w pierwszej partii zdobyła siedem „oczek". Bardzo dobre momenty miała także Agnieszka Korneluk, która przy remisie 18:18 zaatakowała ze środka, potem dołożyła asa serwisowego, a kolejną akcję udanie wykończyła Martyna Łukasik. Polki uciekły na trzy punkty (21:18). To był przełomowy moment seta. Polki nie dały się już dogonić, a dwa ostatnie punkty zdobyła Czyrniańska.

Chinki zrewanżowały się w drugiej partii, w której prowadziły od początku. Potem jednak znów dominowały nasze zawodniczki. Grały wybornie. Momentami Chinki były bezradne. Nie miały recepty na ataki Korneluk oraz Czyrniańskiej. Coraz pewniej czuła się też Magdalena Stysiak. W trzeciej partii, gdyby nie zepsute zagrywki, wynik mógłby być znacznie korzystniejszy, a tak długo utrzymywał się blisko remisu. Od połowy tego seta przewaga Polek była już niepodważalna.

Czwartą odsłonę lepiej zaczęły Chinki, ale z prowadzenia cieszyły się krótko. Biało-czerwone wywalczyły cztery punkty przewagi (14:10) i do końca spotkania nie dały się zaskoczyć.

Piątek będzie dniem przerwy dla polskich siatkarek, które na zakończenie pierwszego turnieju zmierzą się w sobotę z Turcją (godz. 9.00) i w niedzielę z Belgią (5.30).

WYNIKI

Grupa 3 (Pekin/Chiny)

■ **Chiny – Polska 1:3 (22:25, 25:20, 19:25, 21:25)**

CHINY: Z.X. Zhang (1), Wu (13), Chen (1), Gong (3), Y.S. Zhang (17), Y.Y. Wang (14), M.J. Wang (libero) oraz Tang (12), Zou (1), Wan (5), Yang (2), Dong (3). Trener Yong ZHAO.

POLSKA: Wenerska, Łukasik (9), Korneluk (17), Stysiak (20), Czyrniańska (20), Gryka (12), Szczygłowska (libero) oraz Smarzek (7), Grabka (1), Łyasiak, Różański (2). Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Julia Akułowa (Kazachstan) i Ismael Fahad Mohamd (Katar). **Widzów** 4038.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:14, 18:20, 22:25.
II: 10:7, 15:11, 20:17, 25:20.
III: 10:9, 12:15, 15:20, 19:25.
IV: 8:10, 11:15, 16:20, 21;25.

Bohaterka – Agnieszka KORNELUK.

■ **Belgia – Tajlandia 3:1 (25:22, 25:23, 24:26, 25:22).**

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

■ **Dominikana – Serbia 3:2 (26:28, 19:25, 25:15, 25:20, 18;16), Bułgaria – Kanada 2:3 (18;25, 12:25, 25;23, 25:19, 4:15)**

Grupa 2 (Rio de Janeiro/Brazylia)

■ **Czechy – Brazylia 0:3 (21;25, 20:25, 17:25), Korea – Niemcy 0:3 (17:25, 15;25, 21;25),**

1. POLSKA	2	2/0	6	6:1
2. Japonia	1	1/0	3	3:0
3. Włochy	1	1/0	3	3:0
4. Niemcy	1	1/0	3	3:0
5. Brazylia	1	1/0	3	3:0
6. Turcja	1	1/0	3	3:1
7. Chiny	2	1/1	3	4:3
8. Belgia	2	1/1	3	3:4
9. Kanada	1	1/0	2	3:2
10. Dominikana	1	1/0	2	3:2
11. Serbia	1	0/1	1	2:3
12. Bułgaria	1	0/1	1	2:3
13. Francja	1	0/1	0	1:3
14. Tajlandia	2	0/2	0	1:6
15. Czechy	1	0/1	0	0:3
16. Korea	1	0/1	0	0:3
17. USA	1	0/1	0	0:3
18. Holandia	1	0/1	0	0:3

Czas próby

Nikola Grbić wybrał zawodników na pierwszy turniej Ligi Narodów. W trzynastce na Xi'An znalazł się gracz z I ligi.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Zawody w Chinach odbędą się w dniach 11-15 czerwca. Biało-czerwoni zmierzą się z Japonią, Turcją i Serbią. Co ciekawe, nie zagrają z gospodarzami.

Nikola Grbić, trener naszej drużyny, już dawno zapowiedział, że w Xi'An postawi na młodych zawodników. Szansę debiutu w Lidze Narodów otrzymają m.in. 22-letni Aleksiej Nasewicz, 23-letni Jordan Zaleszczyk, 20-letni Maksymilian Granieczny czy 24-letni Michał Gierżot. Odpowiedni balans między młodością i doświadczeniem mają z kolei zapewnić Jan Firlej, Artur Szalpuk oraz Rafał Szymura.

Zaskoczeniem jest obecność w kadrze Jakuba Nowaka z pierwszoligowej Lechii Tomaszów Mazowiecki. 20-latek przebojem wdarł się do reprezentacji. Pozytywnie zaskoczył podczas ostatniego Silesia Cup w Katowicach i Gliwicach.

W Chinach Grbić będzie miał do dyspozycji tylko trzech przyjmujących. Czwartym miał być Mikołaj Sawicki. U zawodnika, który z Bogdanką LUK Lublin zdobył mistrzostwo Polski,wykryto jednak niedozwolony środek i do wyniku próbki B został czasowo zawieszony.

KADRA NA XI'AN

Rozgrywający

Łukasz Kozub (Asseco Resovia*), Jan Firlej (PGE Projekt Warszawa)

Przyjmujący

Artur Szalpuk (PGE Projekt), Rafał Szymura (ZAKSA Kędzierzyn-Koźle), Michał Gierżot (PSG Stal Nysa)

Środkowi

Jordan Zaleszczyk (JSW Jastrzębski Węgiel), Szymon Jakubiszak (Indykpol AZS Olsztyn), Mateusz Poręba (ZAKSA), Jakub Nowak (Lechia Tomaszów Mazowiecki)

Atakujący

Aleksiej Nasewicz (Trefl Gdańsk), Kewin Sasak (Bogdanka LUK Lublin)

Libero

Kuba Hawryluk (Indykpol AZS), Maksymilian Granieczny (Cuprum Stilon Gorzów)

* przynależność klubowa z sezonu 2024/25

(mic)

Doping potwierdzony

Badanie próbki B Mikołaja Sawickiego dało wynik pozytywny – poinformowała Polska Agencja Antydopingowa POLADA.

Wiadomość o możliwości stosowania dopingu przez Mikołaja Sawickiego gruchnęła w ostatnią sobotę. Reprezentacja Polski startowała wtedy w towarzyskim Silesia Cup i siatkarz nagle zniknął z kadry. Nikola Grbić, trener naszej drużyny, początkowo twierdził, że zawodnik zachorował i musiał opuścić drużynę, by nikogo nie zarazić. Szybko okazało się jednak, że został zawieszony za naruszenie zasad antydopingowych. Wynik testu antydopingowego, który został przeprowadzony 3 maja po drugim meczu finałowym mistrzostw Polski jego Bogdanki LUK Lublin z Aluronem CMC Wartą Zawiercie, dał wynik pozytywny.

Zawodnik poprosił o sprawdzenie próbki B. Badanie przeprowadzono w środę, a dzień później POLADA podała jej wynik. „Informujemy, że analiza próbki B zawodnika Mikołaja Sawickiego dała wynik pozytywny na obecność substancji o nazwie modafinil. Jest to substancja znajdująca się na Liście Substancji i Metod Zabronionych należąca do grupy S6 – Stymulanty. Wynik badania analitycznego należy uznać za ostateczny" – czytamy w specjalnym komunikacie POLADA.

Co to jest modafinil? „Środek ten działa stymulująco na ośrodkowy układ nerwowy. Głównym zastosowaniem tej substancji jest regulacja snu i zwiększenie czujności w ciągu dnia. Modafinil stosuje się m.in. w takich chorobach jak narkolepsja i/lub narkolepsja z katapleksją, a także ADHD. Zawodnik, na ten moment, nie przedstawił wyjaśnień ani dokumentów świadczących o potrzebie leczenia, czyli wyłączenia dla celów terapeutycznych (TUE). Zawodnikowi został postawiony zarzut naruszenia przepisów antydopingowych i sprawa została skierowana do niezależnego antydopingowego sądu dyscyplinarnego, jakim jest Panel Dyscyplinarny. Zawodnik pozostaje tymczasowo zawieszony. Grozi mu kara maksymalnie do czterech lat dyskwalifikacji" – wyjaśnia POLADA.

Na razie nie wiadomo, kiedy Sawicki usłyszy wyrok. Pozostaje zawieszony i jego przyszłość stoi pod dużym znakiem zapytania. Niedawno przedłużył umowę z Bogdanką LUK, ale po ewentualnym wyroku klub może wycofać się z umowy.

(mic)

Sport 23d1d5db9c

SPOD BANDY

KANADYJCZYCY Z GIEKSĄ

■ Stephen Anderson, 30-letni napastnik, ważne ogniwo zespołu trenera Jacka Płachty, zdecydował się na podpisanie kolejnej rocznej umowy i pozostanie w GKS-ie Katowice. Kanadyjczyk w poprzednim sezonie pokazał się z jak najlepszej strony, zwłaszcza w play offie. W nim zdobył 8 goli i miał 3 asysty. W sumie w całym sezonie zanotował 40 pkt (15 bramek+25 podań), a ponadto miał gola i asystę podczas Pucharu Kontynentalnego w Aalborgu.
Również Travis Verveda, 28-letni obrońca, zdecydował się pozostać w Katowicach. Drugi z Kanadyjczyków także miał udany sezon i w 57 spotkaniach zdobył 14 pkt (6+8). GKS, wicemistrz Polski, ma w kadrze 10 zawodników, ale ofensywa transferowa w klubie trwa w najlepsze i w najbliższym czasie należy się spodziewać kolejnych umów.

WYZWANIE DLA NASTOLATKA

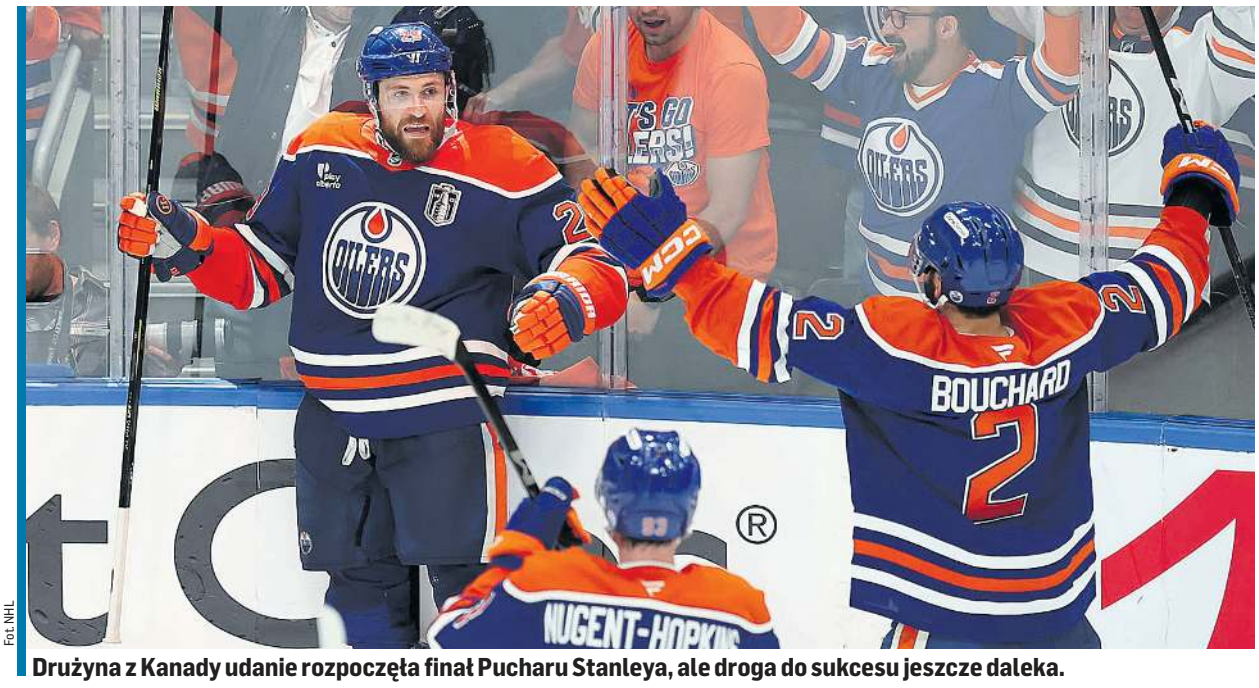
■ Jakub Futryk, 19-latek rodem z Lublina, ale od 2021 r. w hokejowej akademii JKH GKS-u Jastrzębie, podpisał 2-letnią umowę z klubem i zdecydował się podjąć rywalizację o miejsce w bramce z Karolusem Kaarlehto i Kacprem Michalskim. Futryk w minionym sezonie wraz z kolegami zdobył brązowy medal mistrzostw Polski juniorów. **(s)**

IGRZYSKA W WARSZAWIE?

■ Minister sportu i turystyki Sławomir Nitras oraz Dionizy Smoleń, Partner w PwC Polska, podpisali umowę na realizację „Strategii Rozwoju Sportu – IO Warszawa 2040". Nad całością prac czuwać będzie Komitet Sterujący, którego przewodniczącym został 4-krotny mistrz olimpijski Robert Korzeniowski. Strategia powinna wejść w życie pod koniec 2026 roku.
– Bardzo konsekwentnie od momentu powołania rządu premiera Donalda Tuska pracujemy nad przygotowaniem strategicznych dokumentów, które pozwolą w Polsce zorganizować igrzyska olimpijskie – powiedział na konferencji prasowej minister sportu, który przypomniał, że z taką inicjatywą wyszedł premier Tusk po zakończeniu igrzysk w Paryżu.
– Staramy się o igrzyska w roku 2040. Liczymy się także z tym, biorąc doświadczenie krajów, które przed nami organizowały taką imprezę, że to może być rok 2044. To byłoby nawiązanie do setnej rocznicy Powstania Warszawskiego. Ta idea może też napawać dumą i ponieść Warszawę oraz Polskę w lepsze czasy – dodał Nitras.

Otwarcie Nafciarzy

Decydujący gol padł na 31 sekund przed końcem dogrywki.



Fot. NHL

Drużyna z Kanady udanie rozpoczęła finał Pucharu Stanleya, ale droga do sukcesu jeszcze daleka.

NHL

W 78 minucie i 17 sekundzie Tomas Nosek, napastnik Florida Panthers, powędrował do boksu kar za opóźnianie gry, zaś 72 sekundy później Leon Draisaitl zakończył koronkową akcję zespołu i na 31 sekund przed końcem dogrywki zdobył zwycięskiego gola. Krążek wędrował jak po sznurku, z lewej strony od Evana Boucharda do Ryana Nugent-Hopkinsa, potem do Coreya Perry'ego, Connora McDavida i w końcu niemiecki napastnik z prawego pola bulikowego trafił do siatki. Tym samym Edmonton Oilers w Rogers Place pokonali Pantery 4:3 (1:2, 1:1, 1:0, 1:0) i udanie rozpoczęli finałową serię.
– Kilka świetnych zagrań moich kolegów sprawiło, że miałem ułatwione zadanie i sfinalizowałem akcję. To wyjątkowe uczucie, ale przed nami długa droga do sukcesu – stwierdził bohater tej potyczki.

Draisaitl, 29-letni napastnik rodem z Kolonii, mający za wzór swojego ojca, Petera, byłego hokeistę, trafił do Edmonton w drafcie w 2014 roku, ale – jak to w zwyczaju NHL bywa – przez prawie dwa sezony terminował w klubach farmerskich w WHL i AHL. Kiedy w 2016 zakotwiczył w końcu w zespole Nafciarzy, stał się jednym z kluczowych napastników. W 2021 roku został skojarzony w ataku z McDavidem i od tego momentu zostali nierozłączną parą na tafli. Obaj znakomicie się uzupełniają i – z reguły – zajmują czołowe miejsca w punktacji kanadyjskiej. Niemiec rozegrał 71 meczów w sezonie regularnym – zaliczył 106 pkt (52 goli+54 podań) i został nominowany do nagrody dla najbardziej wartościowego zawodnika (Hart Trophy) sezonu. W 17 tegorocznych spotkaniach play offu ma już 27 pkt (9+18), zaś w karierze zaliczył 91 potyczek oraz 135 pkt (50+85). Trudno się dziwić, że we wrześniu 2024 roku podpisał nowy 8-letni kontrakt o wartości 122 mln USD!

Draisaitl otworzył listę strzelców na początku pierwszej tercji i zakończył w... czwartej. Przewaga gospodarzy była dość widoczna, bo w strzałach było 46–32, zaś w blokach 21–19, ale to Pantery w 22 minucie prowadziły 3:1, bo Jeffa Skinnera dwukrotnie pokonał Sam Bennett, a raz Brad Marchand. Bramkarz gospodarzy popisał się potem kilkoma udanymi interwencjami i uchronił zespół przed stratą kolejnych bramek. Nafciarze wykazali się jednak cierpliwością i za sprawą Viktora Arvidssona oraz Mattiasa Ekholma doprowadzili do remisu.

– Po ubiegłorocznym finale wyciągnęliśmy wnioski i jesteśmy teraz dojrzalszym zespołem – przekonywał po meczu trener zwycięzców, Kris Knoblauch. – Gdy przegrywaliśmy, nie wpadliśmy w panikę, ale cały czas naciskaliśmy i osiągnęliśmy cel. Jednak cały czas musimy być skoncentrowani, bo nasz rywal jest bardzo groźny.

Obrońcy tytułu mieli powody do niezadowolenia, ale po przegranej zbytnio nie rozpaczali, bo doskonale zdają sobie sprawę, że w kolejnym meczu znów muszą podjąć wyzwanie.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ **Edmonton Oilers – Florida Panthers 4:3 (1:2, 1:1, 0:1, 1:0) po dogrywce**
Stan rywalizacji 1-0
1:0 – Draisaitl – Kapanen – Walman (1:06), 1:1 – Bennett – Verhaeghe – Tkachuk (10:49), 1:2 – Marchand – Schmidt – Rodrigues (12:30), 1:3 – Bennett – Schmidt - Verhaeghe (22:00), 2:3 – Arvidsson – Podkolzin – Bouchard (23:17), 3:3 – Ekholm – McDavid – Kapanen (46:33), 4:3 – Draisaitl – McDavid – Perry (79:29).
Kolejne spotkanie z piątku na sobotę polskiego czasu w Edmonton.

(ws)

Intensywny czerwiec

Warszawianie liczą na piątą wygraną w lidze, a knurowianie wciąż czekają na pierwszą.

BOKS

Za nami już cztery kolejki Polskiej Ligi Boksu, aczkolwiek cztery zespoły mają za sobą dopiero po trzy mecze. W czerwcu zaplanowane są trzy kolejki ligowe, a po ostatniej z nich (22.06.) poznamy tabelę pierwszej rundy sezonu 2025. Obecnie liderem jest niepokonany KB Legia Warszawa, który wygrał wszystkie cztery mecze, każdy w stosunku 14:4 – kolejno z Imperium Boxing Wałbrzych, KKB Rushh Kielce, BK Concordią Knurów i CKB Potężnie Ciechocinek. W piątej kolejce warszawianie jadą do Rzeszowa, gdzie w piątek zmierzą się z RKB Wisłok 1995, który ostatnio przełamał serię trzech porażek, wygrywając w Nowym Sączu.

Na przeciwnym biegunie tabeli PLB są, też mające po jednym zaległym spotkaniu, nowosądecki Golden Team i BK Concordia, które nie wygrały jeszcze meczu. Knurowianie liczą na przerwanie złej serii w sobotę, kiedy podejmą drużynę z Wałbrzycha. O sukces nie będzie jednak łatwo, gdyż goście mają mocny i wyrównany skład. Jeszcze trudniej będą mieli nowosądeczanie, którzy jadą do Torunia na mecz z Pomorzaninem Boxing Team.

Najciekawiej w tej kolejce zapowiada się piątkowe spotkanie w Ciechocinku miejscowego CKB Potężnie z drugim w tabeli KKB Rushh Kielce. Gospodarze mają zaległy mecz (z Pomorzaninem Boxing Team Toruń) i jeżeli wygrają, to mają szansę na fotel wicelidera.

(a)

Program 5. kolejki
6 czerwca, 17.00 CKB Potężnie Ciechocinek – KKB Rushh Kielce (transmisja w TVP Sport); 19.30 RKB Wisłok 1995 Rzeszów – KB Legia Warszawa
7 czerwca, 18.00 Concordia Knurów – Imperium Boxing Wałbrzych
8 czerwca, 16.00 Pomorzanin Boxing Team Toruń – Golden Team Nowy Sącz

Tabela Polskiej Ligi Boksu

1. Warszawa	4	8	56
2. Kielce	4	6	50
3. Wałbrzych	4	4	32
4. Ciechocinek	3	4	30
5. Toruń	3	4	24
6. Rzeszów	4	2	34
7. Knurów	3	0	14
8. Nowy Sącz	3	0	12

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 6 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pn: studio Polska - Mołdawia towarzysko (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
9.30 Pn: finały Pucharu Tymbarku w Chorzowie, 14.55 Socca: ME w Mołdawii, Polska - Ukraina, 16.50 Polska Liga Boksu: CKB Potężnie Ciechocinek - KKB Rushh Kielce, 19.45 Pn: studio i Polska – Mołdawia towarzysko (na żywo), 23.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 13.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Turcja - Tajlandia, 17.50 Pn: Bułgaria - Cypr towarzysko, 20.35 Elim. MŚ: Norwegia - Włochy, 23.30 Skróty elim. 1.50 Siatkówka: LN kobiet, Czechy - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Francja - Belgia, 20.30 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
22.20 Siatkówka: LN kobiet, Korea Płd. - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.35 Pn: elim. MŚ, Macedonia Płn. - Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: elim. MŚ, Walia - Liechtenstein (na żywo), 23.30 Skróty elim. MŚ, 1.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Serbia - Japonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ: GP Aragonii, treningi w Moto3, Moto2 i MotoGP, 20.30 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Rzymie (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Tenis: półfinały French Open (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Kolarstwo: 3. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 17.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Leogang, short track, 21.00 Golf: 2. runda RBC Canadian Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
22.25 Koszykówka: play off ligi hiszpańskiej mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
22.25 Koszykówka: play off ligi hiszpańskiej mężczyzn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Innpro ROW Rybnik - Stelmet Falubaz Zielona Góra, 20.15 Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Betard Sparta Wrocław, 23.55 Pn: elim. MŚ, Wenezuela - Boliwia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
22.25 Pn: elim. MŚ, Kolumbia - Peru (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 23d1d5db9c

Zagadka trzeciego seta

Koniec fantastycznej serii Igi Świątek – nie wygra na kortach Rolanda Garrosa po raz czwarty z rzędu i piąty w historii.

FRENCH OPEN

To pierwsza porażka Polki w wielkoszlemowym French Open od 9 czerwca 2021 roku, kiedy w ćwierćfinale tamtej edycji uległa Greczynce Marii Sakkari. Później mogła się pochwalić serią 26 zwycięstw i tytułami zdobytymi w latach 2022-24. Igę Świątek zatrzymała w czwartek liderka rankingu i najwyżej rozstawiona w tym roku Aryna Sabalenka - obrończyni tytułu przegrała w półfinale 6:7 (1-7), 6:4, 0:6. Z o trzy lata starszą tenisistką z Mińska 24-letnia Polka miała wcześniej bilans spotkań 8-4, w tym 5-1 na kortach ziemnych, oraz wygrany półfinał Wielkiego Szlema w US Open 2022.

Świątek walczyła w stolicy Francji o czwarty tytuł z rzędu, co nie udało się żadnej tenisistce od ponad 100 lat. We French Open triumfowała też w 2020 roku. Jej i tak imponujący bilans w tym turnieju to 40-3.

Pieczęć na „jedynce"

Porażka z Sabalenką jest jednak symboliczna, bo nie tylko kończy bezdyskusyjną dominację polskiej „królowej mączki" na kortach Rolanda Garrosa, ale pieczętuje też ostatecznie zmianę warty na pozycji światowej „jedynki". Gdy Świątek z Sabalenką mierzyła się poprzednio - w sierpniu ubiegłego roku w Cincinnati też wygrała Białorusinka - Polka była jeszcze na czele rankingu i zachowała pozycję liderki przez kolejne dwa miesiące, do października. Przed tegorocznym French Open spadła na 5. miejsce, a w poniedziałek osunie się o kolejne dwie pozycje, na siódmą. Sabalenka zaś ma ogromną przewagę nad resztą stawki.

Egzekucja w 22 minuty

I choć dyspozycja Polki w tym roku nie wróżyła mimo wszystko aż tak udanego występu (nie obroniła tytułów na mączce w Madrycie i Rzymie, we Włoszech przegrała już drugi mecz), to półfinałową porażkę poniosła w stylu cokolwiek zastanawiającym. Gdy po ponad 70-minutowej batalii w pierwszym secie, zakończonej przegranym tie-breakiem, Polka odrobiła straty w drugiej partii, trudno było się spodziewać, że decydującą rozgrywkę nasza tenisistka przegra tak bezdyskusyjnie; raczej liczyliśmy, że podobnie jak w 1/8 finału z Jeleną Rybakiną, wygrany set doda Świątek animuszu i będzie fundamentem pod triumfalny pochód do finału. Tymczasem to rywalka wykonała egzekucję do zera, w 22 minuty, nie popełniając żadnego błędu! Iga wygrała w trzeciej partii tylko 6 akcji...

Maciej Synówka, były trener tenisistek z Top 100 WTA, starał się wyjaśnić tak drastyczny spadek mocy Polki i oponował wobec grymasów Dawida Celta, trenera żeńskiej reprezentacji w Billie Jean King Cup, że Świątek za łatwo oddała początek pierwszego i trzeciego seta. - Analizując trzecią partię, możemy wyrzucić wszystkie notatki i analizy. Nie ma dla mnie żadnego znaczenia, jak Iga zagrała w trzecim secie. To był pokaz siły i dominacji Sabalenki, która zrobiła to, co Rafael Nadal potrafił zrobić w Paryżu ze swoimi przeciwnikami (Hiszpan wygrał Rolanda Garrosa rekordowe 14 razy! - przyp. red.). I nie ma znaczenia, kto by wówczas siedział w boksie Igi. Po takim meczu najlepsze byłoby, gdyby Iga powiedziała, że przechodzi nad tym do porządku dziennego, Sabalenka była po prostu w trzecim secie nie do pokonania - stwierdził na antenie Eurosportu Synówka. Ale nie przekonał ani Celta, ani chyba nikogo.



Fot. PAP / EPA

Po 26 kolejnych wygranych podczas French Open „królowa mączki" zeszła z kortu Philippe'a Chatriera pokonana.

2 STARCIE dwóch najwyżej notowanych tenisistek w finale na kortach im. Rolanda Garrosa będzie miało miejsce po raz drugi w ciągu ostatnich 30 lat - w 2013 roku były to Amerykanka Serena Williams i Rosjanka Maria Szarapowa. Będzie to również powtórka decydującego pojedynku US Open 2023, gdy Coco Gauff pokonała Arynę Sabalenkę i zdobyła swój jedyny tytuł wielkoszlemowy.

Będzie nowa mistrzyni

Porażka Świątek oznacza, że Paryż będzie miał nową mistrzynię. O tytuł zagrają bowiem w sobotę tenisistki, które - choć aktualnie są dwiema najwyżej notowanymi w rankingu - nie mają jeszcze w dorobku triumfu na kortach im. Rolanda Garrosa. Sabalenka ma trzy tytuły wielkoszlemowe - i wszystkie na kortach twardych - dotąd najdalej była w półfinale w 2023 roku.

Jej rywalką będzie Coco Gauff, która w półfinale bez problemów zakończyła wspaniały sen Lois Boisson 6:1, 6:2. Mecz trwał 72 minuty, czyli tyle, ile pierwszy set Świątek z Sabalenką. Grającą z „dziką kartą" 22-letnia Francuzka przystępowała do turnieju z pozycji 361. w światowym rankingu, ale wyeliminowała m.in. Jessicę Pegulę (rozstawioną z nr 3.), a w środę Mirrę Andriejewą (nr 6.) i zostanie najlepszą tenisistką znad Sekwany w rankingu - 65! W czwartek była już zmęczona, a Gauff po prostu za mocna i to Amerykanka po raz drugi w karierze zagra w finale French Open - w 2022 roku uległa Świątek; Iga stawiała także tamę Coco w dwóch poprzednich edycjach - w ćwierćfinale (2023) i półfinale (2024).

Seria Sabalenki

W 2021 roku - pomiędzy sukcesami Polki - French Open wygrała Czeszka Barbora Krejcikova, która w tym roku odpadła w 2. rundzie, podobnie jak Łotyszka Jelena Ostapienko, która zwyciężyła w 2017. W ostatnich latach, oprócz tej dwójki i Świątek, w paryskim turnieju triumfowały jeszcze tylko Rumunka Simona Halep (2018) i Australijka Ashleigh Barty (2019), ale obie zakończyły już kariery.

Zwycięstwo nad Świątek było już 40. wygraną Sabalenki w tym sezonie, Białorusinka wygrała swoje ostatnie pięć półfinałów Wielkiego Szlema. I choć bilans z Gauff jest równy (5-5, w tym 1-1 w Wielkim Szlemie), ma też przewagę psychologiczną nad Amerykanką, którą pokonała w majowym finale w Madrycie. Ale Coco dotarła w tym roku do finałów w trzech najważniejszych turniejach na mączce - w Madrycie, Rzymie i Paryżu...

Tomasz Mucha

WYNIKI

1/2 finału kobiet: Sabalenka (Białoruś, 1) - Świątek (5) 7:6 (7-1), 4:6, 6:0, Gauff (USA, 2) - Boisson (Francja) 6:1, 6:2

1/4 finału mężczyzn: Djoković (Serbia, 6) - Zverev (Niemcy, 3) 4:6, 6:3, 6:2, 6:4

Finał miksta: Sara Errani, Andrea Vavassori (Włochy, 3) - Evan King, Taylor Townsend (USA, 4) 6:4, 6:2

POLKA SPADNIE

■ Po porażce w półfinale Rolanda Garrosa wiadomo że Iga Świątek nie obroni wszystkich punktów za ubiegłoroczny triumf - z 2000 uratuje tylko 780. To zaś oznacza, że w najnowszym notowaniu rankingu WTA spadnie z 5. na 7. pozycję - za Qinwen Zheng i Mirrę Andriejewą. Różnice między 4. na liście Jasmine Paolini a ósmą Madison Keys są jednak niewielkie. Polka może zresztą szybko wrócić do Top 5, bo w dalszej części sezonu bronić będzie niewielu punktów z zeszłego sezonu. Rok temu nie wystąpiła w żadnym turnieju przed Wimbledonem, w którym odpadła już w 3. rundzie; oprócz turnieju olimpijskiego w Paryżu zagrała jeszcze tylko w sierpniowych imprezach w Cincinnati (półfinał) i w US Open (ćwierćfinał), a następnie, m.in. z powodu zawieszenia za naruszenie przepisów antydopingowych, pauzowała do listopadowego WTA Finals.

Miejsca od 4. do 8. rankingu WTA (od 9 czerwca)

4. Jasmine Paolini (Włochy) 4805
5. Qinwen Zheng (Chiny) 4668
6. Mirra Andriejewa (Rosja) 4636
7. IGA ŚWIĄTEK 4618
8. Madison Keys (USA) 4484

ŚWIATOWE MEDIA O MECZU

■ „Królowa Paryża zostaje zdetronizowana przez „Tygrysicę ze Wschodu". Dwie najlepsze zawodniczki dekady nie spotkały się w Wielkim Szlemie od US Open w 2022 roku, a po trzech latach zimnej wojny i ciągłego napięcia rzuciły się na siebie z pazurami i zębami".

Daily Mail

■ „Całkowicie zawiedziona swoim forhendem, Świątek straciła 16 z ostatnich 18 punktów i mecz, oddając swoją ochrową koronę po raz pierwszy od 2021 roku".

L'Equipe

■ „Białorusinka rzuciła wyzwanie Świątek w jej własnym ogródku".

Le Monde

■ „27-letnia tenisistka z Mińska zakończyła panowanie Świątek jako królowej mączki. Nieodparta siła pokonała niewzruszony obiekt. Mecz, który miał być finałem".

The Guardian

IGA ŚWIĄTEK

NIE DA SIĘ WYGRAĆ WSZYSTKIEGO

■ Może powinnam była serwować w trzecim secie z większą kreatywnością, Każdego turnieju nie da się wygrać. Bez dwóch zdań wrócę tu i będę każdego roku próbowała. Lubię tu grać i mimo tego, że był to tylko półfinał, to był solidny turniej. Będę pracowała, aby mieć dyspozycję, która da mi przewagę nad przeciwniczkami. Rozegrałam tu kilka dobrych meczów. Teraz nie jest łatwo spojrzeć na to z szerszej perspektywy, ale nie był to zły turniej, choć oczywiście skończył się innym wynikiem niż chciałam. Mam wrażenie, że w trzecim secie z Aryną serwowałam tak samo, ale ona zaczęła lepiej odczytywać mój serwis. Myślę, że straciłam trochę intensywności. To nie jest tak, że nie miałam energii, ale na tym poziomie pięć procent robi różnicę. Aryna grała bardzo dobrze. Może powinnam była czymś ją zaskoczyć. Nie wiem, będę musiała jeszcze obejrzeć ten mecz. Dużo musiałam wysiłku włożyć, żeby zmienić nastawienie. Nauczyć się radzić sobie z kłopotami na korcie. Wykonałam bardzo dużo pracy i jestem pewna, że bez tej pracy nie dałabym sobie rady z tym, co spotkało mnie tu już we wcześniejszych meczach. Mamy trochę więcej czasu, aby przygotować się do gry na trawie. Zwykle było o to ciężko, bo po grze tutaj chciałam kilka dni spędzić w domu. Nie czuję teraz potrzeby przebywania w domu, więc pewnie będziemy trenować gdzieś w Europie.

(PAP)

Sport 23d1d5db9c



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Maksyma Borowiaka czeka dłuższa przerwa od jazdy.

Złamana noga

Po kontuzji Maksyma Borowiaka trener ROW-u Rybnik Piotr Żyto ma ograniczone możliwości zmian w formacji juniorskiej.

PGE EKSTRALIGA

Zaraz po zeszłotygodniowym meczu w Zielonej Górze trener Rekinów Piotr Żyto zapowiedział, że zmiany w zestawieniu osobowym na rewanż z Falubazem u siebie nie mają znaczenia. Podkreślił, że wierzy w to, że znacznie lepiej w Rybniku poradzi sobie Chris Holder, więc po słabszym występie w województwie lubuskim nie ma zamiaru zamieniać go na Gleba Czugunowa. Jak zapowiedział, tak też zrobił, bo w awizowanym składzie wśród seniorów możemy znaleźć Nickiego Pedersena, Holdera, Kacpra Pludrę, Maksyma Drabika i Rohana Tungate'a. Trener Żyto dokonał natomiast roszady na pozycji juniora i zamiast Maksyma Borowiaka przed własną publicznością zaprezentuje się Kacper Tkocz.

Awizowany skład szkoleniowiec podał we wtorek, a w środę Borowiak wziął udział w Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów w Łodzi. Ekipa ROW-u zajęła drugie miejsce za Włókniarzem Częstochowa, a przed Orłem Łódź i Kolejarzem Opole. To jednak przestało mieć znaczenie w obliczu wypadku, jakiego ofiarą stał się Borowiak – złamał nogę. W czwartek klub poinformował, że przebywa w szpitalu w Piekarach Śląskich. Tam odbył się zabieg zespolenia złamanych kości, więc nawet jeśli Piotr Żyto zmieniłby zdanie i chciałby jednak skorzystać z usług Borowiaka, nie ma już możliwości rotacji w formacji juniorskiej. ROW przekazał, że Borowiaka czeka „dłuższa" przerwa, na razie nie informując o przybliżonym czasie oczekiwania na powrót do zdrowia 19-latka.

Pech nie opuszcza rybnickiej młodzieży. Borowiak nie jest jedynym przedstawicielem młodych Rekinów, który w ostatnim czasie uległ wypadkowi. Tkocz, który będzie go zastępował, nieco ponad tydzień temu w Częstochowie podczas DMPJ... potrącił ratownika medycznego. Jak do tego doszło? Wszystko przez błąd sędziego zawodów. Na trzecim okrążeniu na tor upadł Jakub Kiciński, reprezentant Orła. Błyskawicznie na pomoc ruszył ratownik, ale arbiter nie przerwał biegu. Z tego powodu Tkocz, który prowadził, dalej jechał na pełnej prędkości i na czwartym okrążeniu wjechał w udzielającego pomocy medyka. Zawodnikowi nic się nie stało, ale ratownik został przetransportowany do szpitala.

Dla Tkocza dzisiejszy mecz z Falubazem będzie drugim w karierze na poziomie ekstraligi. Zadebiutował w niej w tym sezonie, w spotkaniu z Włókniarzem 11 maja. Wziął udział w dwóch wyścigach, w których dwukrotnie dojechał do mety na ostatnim miejscu. Formacja juniorska ROW-u ogólnie spisuje się w tym sezonie przeciętnie. Paweł Trześniewski wziął udział w 18 biegach, w których średnio zdobywał 0,667 punktu. Borowiak po 22 wyścigach może pochwalić się średnią 0,591. Rybniczanie zmagają się więc dokładnie z tym samym problemem, z którym mieli do czynienia pięć lat temu, gdy także byli beniaminkiem ekstraligi. Wówczas juniorami byli Mateusz Tudzież, którego średnia wyniosła 0,564, oraz Kamil Nowacki z dorobkiem 0,614 punktu na bieg. Z juniorami, którzy nie byli w stanie pomagać seniorom w regularnym zdobywaniu punktów, ROW błyskawicznie, po roku, wrócił na zaplecze najwyższego szczebla rozgrywkowego. W tym sezonie na razie rybniczanie znajdują się na ostatnim miejscu w lidze. Potencjalna wygrana z Falubazem u siebie – może nawet z bonusem po odrobieniu zaledwie sześciopunktowej straty – znacząco pomoże w wydostaniu się z dna tabeli. Do tego potrzebna będzie jednak pomoc młodzieży, która na swoim torze ma większe szanse na lepszy wynik.

Piątek, 6 czerwca

- **Innpro ROW Rybnik – Stelmet Falubaz Zielona Góra (18.00)**
- **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Betard Sparta Wrocław (20.30)**

1. Lublin (m)	6	12	+104
2. Toruń	7	9	+30
3. Wrocław	6	8	+54
4. Grudziądz	7	8	+36
5. Zielona Góra	7	6	-60
6. Częstochowa	6	4	0
7. Gorzów	6	3	-70
8. Rybnik (b)	7	2	-94

Kacper Janoszka

Z debiutantem w składzie

Czy Włókniarz Częstochowa bez Jasona Doyle'a będzie w stanie powalczyć u siebie ze Spartą Wrocław?

PGE EKSTRALIGA

Nadal nie jest znany nowy termin spotkania pomiędzy Włókniarzem a Spartą, do którego pierwotnie miało dojść 30 maja we Wrocławiu. W stolicy Dolnego Śląska w tym dniu przez kilka godzin padało i nawierzchnia na Stadionie Olimpijskim nie pozwalała na bezpieczne ściganie, co po próbie toru sugerowali jej uczestnicy: Artiom Łaguta, Maciej Janowski (obaj Sparta), a także Piotr Pawlicki i Kacper Woryna (obaj Włókniarz). Zawodnicy skarżyli się przede wszystkim na stan toru na prostej startowej oraz na pierwszym łuku. Arbiter Michał Sasień, nie chcąc narażać zdrowia żużlowców, postanowił odwołać spotkanie. Klubowi z Wrocławia grozi poważna kara finansowa. Sprawę obecnie analizuje Ekstraliga, która jeszcze nie podjęła decyzji.

Kontuzjowani juniorzy

W związku z powyższym oba zespoły po raz pierwszy w tym sezonie – w ramach zmagań ligowych – zmierzą się 6 czerwca na Krono-Plast Arenie przy Olsztyńskiej. Faworytem wydają się goście, którzy będą dysponować kompletnym zestawieniem, jeśli chodzi o pozycje seniorskie. Liderem ma być Brady Kurtz. Australijczyk w bieżącym sezonie – ku zaskoczeniu wielu ekspertów – spisuje się wręcz fenomenalnie. Wielokrotnie przejmuje rolę pierwszoplanowej postaci. Nawet Artiom Łaguta zostaje w cieniu! Rosjanin z polskim paszportem nieco obniżył loty w porównaniu z rokiem 2024. W ubiegłym sezonie był najskuteczniejszym rajderem ekstraligi, a miano to wyrwał Bartoszowi Zmarzlikowi. Pomimo nieco gorszej dyspozycji indywidualny czempion globu z 2021 roku wciąż jest wartościowym zawodnikiem ekipy prowadzonej przez Dariusza Śledzia. Wrocławianie z pewnością odczują natomiast brak dwóch podstawowych juniorów, Marcela Kowolika i Jakuba Krawczyka, którzy leczą kontuzje. Ten fakt może zostać wykorzystany przez częstochowskich młodzieżowców, a zwłaszcza świetnego w ostatnim czasie Franciszka Karczewskiego. 19-latek klasę pokazał przede wszystkim w starciu z Falubazem 25 maja, gdy przywiózł do mety trzy biegowe zwycięstwa.

Radzi sobie w ojczyźnie

Wśród częstochowian pierwsze skrzypce ma grać Piotr Pawlicki, który aktualnie jest niewątpliwym liderem Biało-zielonych. Pod Jasną Górą liczą na przebudzenie kapitana Kacpra Woryny. Rodowity rybniczanin nie najlepiej zaprezentował się podczas potyczki z Falubazem, tracąc wyższe pozycje na trasie. W Częstochowie trzymają również kciuki za Philipa Hellstroema-Baengsa, który zastąpi kontuzjowanego Jasona Doyle'a. Szwed będzie debiutował w piątkowy wieczór w najlepszej lidze świata. Z racji tego może ciążyć na nim spora presja, tym bardziej że wejdzie w buty jednego z czołowych zawodników Włókniarza. 22-letni żużlowiec notuje niezłe wyniki w Bauhaus-Ligan (szwedzkim odpowiedniku ekstraligi). Jeśli zatem Hellstroem-Baengs przeniesie dyspozycję ze Skandynawii na polskie rozgrywki, w częstochowskim obozie o jego dyspozycję mogą być spokojni. W umiejętności Szweda mocno wierzy jego menedżer Krzysztof Kasprzak. Cenne rady byłego wicemistrza świata mogą okazać się korzystne w kontekście uzyskania solidnej zdobyczy punktowej przez młodego żużlowca.

Norbert Giżyński



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Philip Hellstroem-Baengs wchodzi w buty byłego mistrza świata.

Sport 23d1d5db9c



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Sousa! Co? Ty mistrzu!

Gala Ekstraklasy to sympatyczne zwieńczenie całosezonowych zmagań, a czekanie na nią związane jest również z tym, że zaspokojona zostaje ciekawość, kto z tego bractwa – i zdaniem tego bractwa – najbardziej zasłużył na docenienie. Przez samo środowisko, co ma chyba wartość najwyższą.

Zestawienie wyróżnionych zamieściliśmy w swoim czasie, ale odczuwam pokusę zatrzymania się nad jedną tylko postacią, a mianowicie Portugalczyka Afonso Sousy, uhonorowanego mianem „Pomocnika Sezonu" (dla formalności: miano Gracza Sezonu, a i Napastnika Sezonu, przypadło Grekowi Efthymiosowi Koulourisowi z Pogoni Szczecin, który strzelił w meczach ligowych 28 bramek). Trudno z nominacją i nagrodą dla Sousy w jakikolwiek sposób dyskutować czy wręcz polemizować. Był w Lechu Poznań, a i w całej ekstraklasie, postacią wyjątkową i trudno sobie wyobrazić, że jego klub mógłby skutecznie walczyć o mistrzostwo Polski bez jego wkładu.

Ale właśnie dlatego, że był w minionym sezonie postacią wyrastającą w naszej lidze ponad inne, powiadają, że Kolejorz nie będzie w stanie go zatrzymać. Bo zawodnik z takim pojęciem o kierowaniu grą sprawdzi się również w lepszym klubie i w lepszej lidze. Nikt w Poznaniu nie będzie więc dyskutować, jeśli na stół ktoś położy 5-8-10 milionów euro, tym bardziej że kontrakt Afonso kończy się w czerwcu 2026 roku i wtedy będzie mógł odejść za darmo. A ma dopiero 25 lat.

W tym momencie warto trochę powspominać. Sousa przyszedł do Lecha przed sezonem 2022/23. Miał 22 lata, opinię młodego zdolnego i... obciążenie w postaci nazwiska swojego rodaka, selekcjonera kadry Polski – Paulo Sousy, który pełnił ją w 2021 roku, po czym zdezerterował na rzecz pracy w Brazylii; potem okazało się, że ten epizod był jeszcze krótszy aniżeli z reprezentacją Polski. W każdym razie Paulo Sousa stał się w naszym kraju synonimem braku rzetelności, niedotrzymywania słowa, na swój sposób i tchórzostwa. Fakt, nie jest łatwo być trenerem reprezentacji Polski (ze względu na nasze cechy narodowe?), ale przecież nigdzie tego typu robota nie jest łatwa.

No więc noś to samo nazwisko i konfrontuj się z nieciekawą schedą imiennika! Na to właśnie – w Poznaniu i w całej Polsce – wpakował się Afonso. I jeszcze na wyjątkowo słaby początek sezonu w wykonaniu Lecha: porażka u siebie ze Stalą Mielec, remis na wyjeździe z Miedzią Legnica, porażka u siebie z Wisłą Płock, remis na wyjeździe z Zagłębiem Lubin, porażka u siebie ze Śląskiem Wrocław. Odbicie nastąpiło w 6. kolejce – po wyjazdowym zwycięstwie nad Lechią Gdańsk. Ostatecznie cały sezon Lech zakończył na 3. miejscu, za Rakowem i Legią.

Biedny Afonso musiał się wtedy nasłuchać, w Poznaniu zwłaszcza. „Sousa! Co! Ty...". Nie kończę, bo się nie godzi, bo wstyd za takie zachowania, bo na to nie zasłużył. Fakt, początek miał w Polsce trudny, widać, że aklimatyzacja w jego przypadku musiała trwać relatywnie długo, ale z drugiej strony cała drużyna Lecha grała wówczas tak sobie – najdelikatniej rzecz ujmując – więc szukanie kozła ofiarnego było pójściem na myślową łatwiznę. Dobrze, że Afonso najprawdopodobniej niewiele rozumiał z tego, co wrzeszczano na trybunach, ale też trudno nie mieć w pamięci jego przesmutnej miny po nieudanych zagraniach lub kiedy schodził z boiska przed upływem regulaminowego czasu gry ze świadomością, że „znowu mi nie wyszło".

W Poznaniu niestety przez pewien okres mieliśmy do czynienia z erupcją chamstwa, zwyczajnej głupoty, kompletnego braku znajomości sportu, nie mówiąc już o psychologicznym elementarzu. Jak się czują dzisiaj ci, którzy witali Afonso tak, jak witali, i którzy jego postawę kwitowali tak, jak kwitowali? Nie głupio im?

W sumie jest to opowieść złożona z kilku wątków. I takiego o walorach cierpliwości, i takiego o mądrości sztabu, który pomaga – również dobrym słowem – w wejściu w nowe, całkiem obce środowisko i w nowe piłkarskie wymagania.

Ale i takiego o dobrym wychowaniu z elementami taktu, wyrozumiałości, zwyczajnej świadomości, że „nowy musi dostać czas".

W Poznaniu niestety przez pewien okres mieliśmy do czynienia z erupcją chamstwa, zwyczajnej głupoty, kompletnego braku znajomości sportu, nie mówiąc już o psychologicznym elementarzu. Jak się czują dzisiaj ci, którzy witali Afonso tak, jak witali, i którzy jego postawę kwitowali tak, jak kwitowali? Nie głupio im?

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Estakada, czyli miasto utrapienia

Ledwie na chwilę ruszy człowiek w słońcu śródziemnomorza wygrzać zziębnięte majem kości i od razu trach! W powalające pięknem wąskie zaułki miasta Monopoli lotem błyskawicy wdarły się zatrważające wieści, że lekko przeważająca część narodu zawierzyła ojczyznę kibolowi niczym pan Jerzy kawalerkę – za wątpliwy wikt i opierunek, w depeesie. Ledwie minął pierwszy szok, gdy płochliwy fan innej futbolowej drużyny zadbał o kolejny – bez zapowiedzi wstrzymał połowę województwa, w jednej chwili zapewniając sobie wątpliwą nieśmiertelność w kronikach głupoty polskiej.

Szymon Michałek, ofensywny i mocarstwowy w samorządowej kampanii, już zyskuje szlachetny przydomek „prezydent nie wiedziałem". Wparował do ratusza i otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Poprzednicy oszukiwali przecież, że nie stać miasta na stadion – On nie wiedział, że Chorzów to taka bieda, dlatego będzie budował arenę lat dziesięć, a widząc, że przez rok z okładem żadna łopata ani drgnęła, można założyć, że wcale. Przez dekadę prowadził na Cichej sektor kibiców – On nie wiedział, w jaki sposób kibicowska rodzina wnosi pirotechnikę na Śląski, który cudem przetrwał stadionowe naparzanki chorzowsko-łódzkie. Pół roku temu zamknął dla ciężkiego ruchu estakadę – On nie wiedział teraz, że jej stan jest tak mizerny, jeszcze podnosił czynsze; zmrozić miał go dopiero poskładany most w Dreźnie, więc wymyślił: zamykać natychmiast, cofnąć wszystkie tramwaje!



Fot. Press Focus

Trudno sobie wyobrazić, że prezydent-kibic, w chwiejnym rozkroku, dalej będzie roztaczał swoją idee fixe, która wyniosła go na urząd.

Zamiast więc polewać się ciepłymi wodami krystalicznego Adriatyku, oblewam się zimnym potem, że w ostatniej chwili udało się prysnąć spod dybiącego przęsła estakady. No ale od razu też myśli skłębione, do czego tu wracać? Docierają dramatyczne relacje z miasta, jak to wyprawa po bułki z odgrodzonego urzędu do pobliskiego aldika zamienia się w partyzancką odyseję przez labirynt Minotaura, z której trudno wrócić do punktu wyjścia. A buły czerstwieją. Przetarte szlaki zamknięte, na wymarłych drogach radiowozy; ledwo osuszone łzy po ściętych świeczkach przy Cichej, a Chorzów już przecięty na pół zimnymi barierkami – niczym rozdarta ojczyzna po wyborczej nocy. No, stan wojenny albo inna pandemia.

Śmiech grzęźnie w gardle, wesoło wcale nie jest, zwłaszcza zdezorientowanym i zszokowanym przedsiębiorcom prowadzącym biznesy pod upiornym wiaduktem: w panice wywołanej przez prezydenta niczym szczury spieprzać musiały lubiana restauracja, ostatnia w centrum stutysięcznego miasta księgarnia, gryfny sklep z pamiątkami, nobilitująca przestrzeń galeria malarstwa, nie wspominając o powszechnie cenionym szalecie. Zaraza z placu z głupia frant nazwanego niegdyś rynkiem przepędziła ostatnie żywe dusze, tramwaje i resztki pogody ducha. W mieście takim jak Chorzów to jak z dnia na dzień zamknąć Times Square w Nowym Jorku, Oxford Street w Londynie czy Pola Elizejskie w Paryżu. Powiedzieć katastrofa to za słabe.

Przetarte szlaki zamknięte, na wymarłych drogach radiowozy, ledwie osuszone łzy po ściętych świeczkach przy Cichej, a Chorzów już przecięty na pół zimnymi barierkami – niczym rozdarta ojczyzna po wyborczej nocy. No, stan wojenny albo inna pandemia.

Jaki z tego wniosek? Może i taki, że organizowanie grupki ludzi z szalikami, to nie to samo, co rządzenie miastem z jego skomplikowaną tkanką, skrajnie dołującą demografią i poważnymi problemami społecznymi. Że miasto po zaszłościach socrealizmu i druzgocącej transformacji przemysłowej ma na głowie ważniejsze problemy niż budowa kolejnego stadionu dla drugoligowych piłkarzy, zwłaszcza że w tym mieście stoi już jeden, nader pojemny i otwarty.

Ech, fajnie być impregnowanym na fakty – w końcu pół Polski ma je gdzieś – ale już pod koniec zeszłego roku nawet szeregowi urzędnicy w magistracie przekonywali dookoła, że estakada to tykająca bomba i prezydenta-kibica w końcu pogrzebie. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że w obliczu nieuchronnych wydatków On, w chwiejnym rozkroku, już nie tak pewny siebie, dalej będzie rozwijał swoją idee fixe, która wyniosła go na urząd. Naprawdę? Kto to teraz łyknie? Zwłaszcza że zarządzanie kryzysowe służb prezydenta-kibica oblało maturę na procent minus sto – strach pomyśleć o scenariuszu dla chorzowian na wypadek katastrofy nie tej ledwie przewidywanej, a prawdziwej. Ta wszak wydaje się bliżej niż dalej, i to bez spektakularnych wydarzeń. Chorzów od dekad uchodził za miasto przeklęte, miasto utrapienia, miasto wymarłe – tłoczną onegdaj centralną arterią Wolności przechadzają się ostatnie zombie przeglądające swe potargane czupryny w dziesiątkach pomleczonych witryn głuchych lokali. Chorzów właśnie wkroczył w fazę ostateczną, estakada będzie w niej jedynym obiektem do kupienia w Monopoly. Za bezcen.

Sport 23d1d5db9c